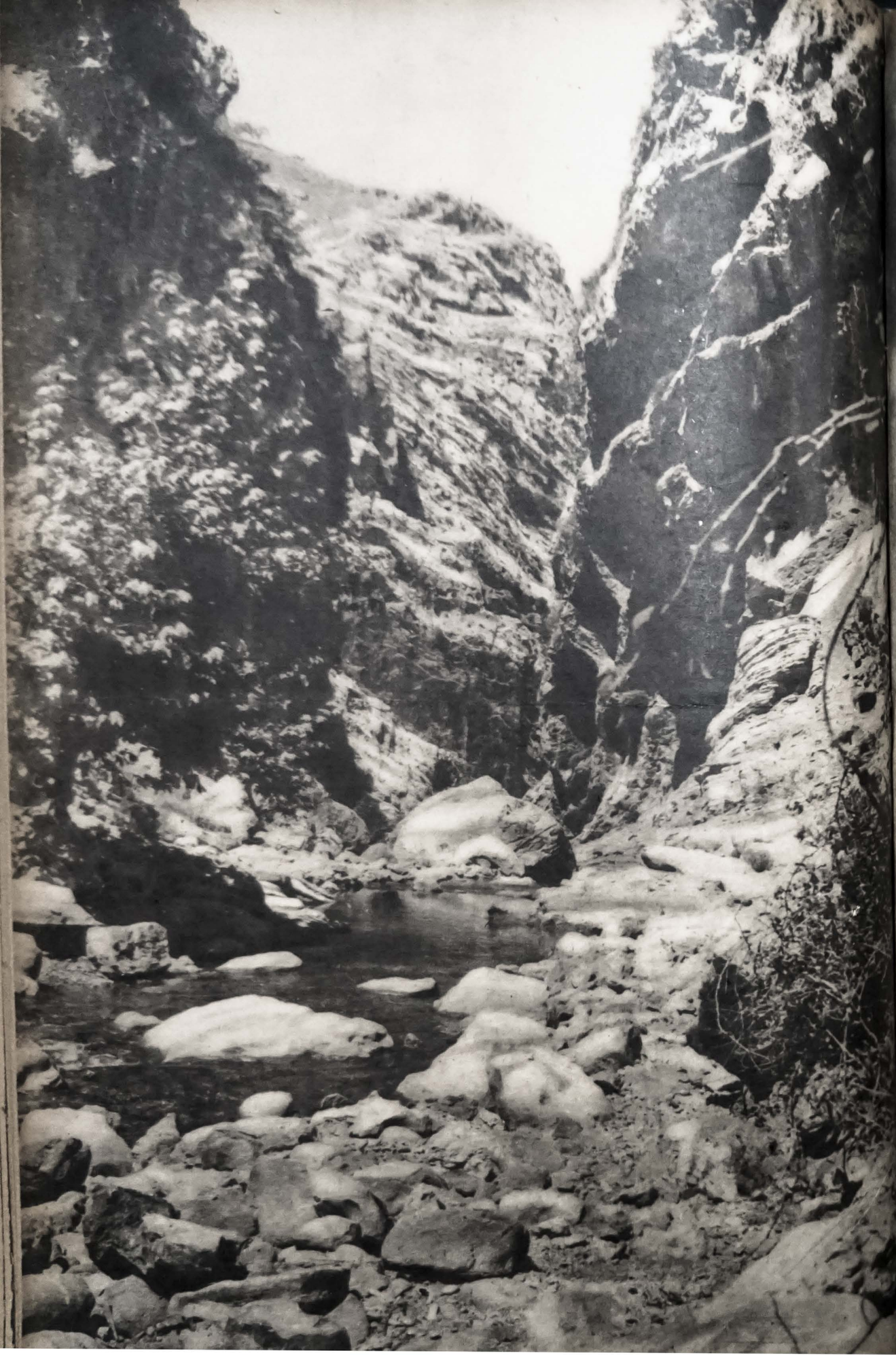

PARADA

ROK III

NIEDZIELA, 26 SIERPNIA 1945 R.
SUNDAY, AUGUST 26, 1945

Nr 18 (62)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d., we Włoszech 12 lirów, we Francji 5 fr.

18.VII.45 r. Odsłonięcie pomnika ku czci poległych Karpatczyków, na wzgórzu 593 — Monte Cassino

POMNIK POLEGŁYCH KARPATCZYKÓW

U stóp pomnika — odegranie Hymnu Narodowego. Obok Dowódcy 2 Korpusu Gen. Andersa — Gen. Bryg. Sir Bernard C. Freyberg, V. C., dowódca nowozelandzkich wojsk ekspedycyjnych

Dowódca 2 Korpusu Generał Dyw. Wł. Anders w chwili składania aktu erekcyjnego

Ku czci Tych, co legli dla Sprawy w jednej z największych bitw obecnej wojny, w bitwie o Monte Cassino — obelisk trawertynowy z brązowymi insygniami narodowymi i dywizyjnymi. Strzelisty ogrom kamienia i żelaza — symbol ducha żołnierza polskiego, który porwany ogromem własnego porywu życiem okupił Zwycięstwo. Wzniesiony na pobojowisku najbardziej zaciętych walk, na wzgórzu 593.

593... „Góra Ofiarna" nadludzkich zapasów i ogromnych ofiar, tamtego ognia, strug krwi, zajadłego zapamiętania i wściekłego zapału. Zwycięstwo poprzez zapory stali i kosby śmierci. Siedem przeciwnatarć... Siedem razy walka wręcz o utrzymanie wzgórza — cmentarzysko martwych, chropawych głazów — cmentarzyska topniejących oddziałów. Maraton! Wielkość ofiarna i zwycięska.

Własnym sumptem i własną pracą wzniosła Dywizja pomnik ku chwale i pamięci poległych bohaterów. W obliczu, w trosce i wysiłku przy jego budowie uzewnętrzniła swój żal i hołd dla najdzielniejszych, którzy przy spełnianiu żołnierskiego obowiązku na zawsze ubyli z jej szeregów.

Na dalekiej ziemi włoskiej, dziesiątkrotnie przemierzanej przez polskie wojska, po wsze czasy — wraz z Sprzymierzeństwem i krzyżem na wzgórzu 593 — pomnik poległych Karpatczyków sygnalizować będzie niezłomną wolę Polaków, wolę zwycięstwa w imię najszczytniejszych haseł: Wolności i Pokoju.

J. K. Słęp.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE

PARADA

FORTNIGHTLY REVIEW OF THE POLISH ARMY IN THE EAST

ROK III — NIEDZIELA, 26 SIERPNIA 1945 — № 18 (62)

15.VIII — V-J
ZWYCIĘSTWO NA DALEKIM WSCHODZIE

Generał Douglas Mac Arthur — Naczelny Dowódca Wojsk Sprzymierzonych na Pacyfiku, który przyjmuje kapitulację Japonii

Superfortece zrzucają ostatnie bomby na Yokohamę

W DNIU 15 SIERPNIA br. narody Sprzymierzone święciły dzień V-J. Dzień, zwycięstwa nad Japonią. W nocy 14 sierpnia prez. Truman oświaczył, że dowództwo wojsk Sprzymierzonych otrzymało rozkaz zaprzestania ognia...

Tak oto zakończył się wojenny pochód Japonii, rozpoczęty jeszcze we wrześniu 1931 roku inwazją Mandżurii. Skończył się całkowitą klęską i kapitulacją. Okazało się raz jeszcze, że podboje i „blitze", choćby uwieńczone chwilowym olśniewającym sukcesem, prowadzą nieuchronnie do klęski.

Pochmurnego ranka dnia 7 grudnia 1941 roku nalot bombowców japońskich na Pearl Harbor obezwładnił amerykańską flotę Pacyfiku. Japończycy nie zdawali sobie sprawy z wielkości ich zwycięstwa w Pearl Harbor, a rząd amerykański utrzymywał straty w najściślejszej tajemnicy. Japończycy nie wykorzystali swego zwycięstwa, które mogło im otworzyć drogę na Hawaje. Ich celem był nie centralny, lecz południowy Pacyfik od Australii po Indie.

Trzeba przyznać, że „blitz" japoński na Pacyfiku jest czymś bez precedensu w historii. Nie może też być porównany z błyskawicznymi podbojami Hitlera w Europie. Cel był prosty: 500 milionów mieszkańców, którzy pod żelazną ręką Japończyków pracować mieli dla mikada — poza tym nafta, 85 procent światowej produkcji kauczuku, 65 procent produkcji cynku, niezmierzone bogactwa mineralne i surowce oraz ryż, którego stale jest brak na wyspach japońskich.

Moment ataku nie był źle wybrany. Stany Zjednoczone były zupełnie nie przygotowane do wojny, Wielka Brytania walczyła dosłownie o życie. Japończycy sądzili, że zdobędą całkowitą władzę nad Pacyfikiem, nim jeszcze rozegrają się losy wojny na kontynencie Europy.

Etapy tego czteromiesięcznego „blitzu" następowały po sobie z niespotykaną szybkością. W trzy dni po ataku na Pearl Harbor Japończycy lądowali na północnym brzegu Luzon'u — następnego dnia po Pearl Harbor poddał się Hong Kong — tegoż dnia poddał się Japończykom Sjam — drugiego i trzeciego dnia lądowali na Davao i Mindanao 600 mil na południe od Manili.

Przyszedł upadek Bataanu i Corregidoru. Ta twierdza poddała się dopiero 6 maja 1942, a jej obrona przejdzie do historii tej wojny. Baatan i Corregidor, chociaż stanowiły klęskę, były przykładem tak wspaniałego męstwa, iż budziły nadzieję, że wojna rozpoczęta porażką, skończy się przecież całkowitym triumfem. Upadło Singapore. O klęsce tej powiedział wówczas premier Churchill, że jest to największa porażka wojenna Wielka...

W numerze:
NOWOZELANDZKI OBÓZ BEZ TROSK — *Betty Upton Hughes*
BOMBA ATOMOWA—*Jan Kielewicz*
W OSWOBODZONEJ HOLANDII — *Roman Fajans*
OPINIE I KOMENTARZE: Yoga czy Komisarz? — *Juliusz Mieroszewski*

Fotografie:
Str. 2: fot. A. Chruściel
Str. 3, 4, 5, 6 i 7: fot. U. S. Office of War Information
Str. 8 i 9: fot. G. P. S., Boyer, Wellington
Str. 15: fot. inż. W. Hryniewicz
Str. 16 — Pomnik 3 DSK na wzgórzu 593 — fot. K. Hrynkiewicz

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI

NASZA OKŁADKA

W Italii żniwa...

Mapa teatru wojennego na Pacyfiku ↑

Admirał Lord Louis Mountbatten — Naczelny Dowódca Wojsk Sprzymierzonych w Południowo-Wschodniej Azji

Admirał Chester W. Nimitz — Naczelny D-ca Floty Sprzymierzonych na Pacyfiku

↓ Japończycy — poddają się

kiej Brytanii, jaką zanotowała historia. Obrona Filipin była właściwie już tylko akcją opóźniającą. W chwili wybuchu wojny Filipiny dysponowały zaledwie 100 tysięczną armią. Nie było uzbrojenia. Na Mindanao (drugiej co do wielkości wyspie po Luzon) gen. Sharp nie mógł powołać pod broń Filipińczyków, gdyż nie miał ich czym uzbroić.

Na wyspie Cebu było tylko 500 karabinów starego typu. Blokada japońska była tak silna, że na każde trzy statki wysyłane z amunicją, tylko jeden dochodził do portu przeznaczenia.

Z baz operacyjnych na Davao i Mindanao Japończycy rozpoczęli atak na Borneo, Celebes i Jawę.

W trzy miesiące od dnia ataku na Pearl Harbor, 9 marca 1942 roku, radio Tokio podało wiadomość o kapitulacji Jawy, a tym samym o zdobyciu całych Indii holenderskich. 98 tysięcy żołnierzy Sprzymierzonych dostało się do niewoli. Droga do Australii stanęła dla Japończyków — otworem.

Amerykanie przybyli jednak na czas.

Japończycy wprawdzie zdołali się usadowić na Nowej Gwinei i niektórych wyspach Salomona — przeprowadzili bombardowanie portu Darwina — lecz sukcesów tych nie mieli już zdyskontować. Przybyły znaczne amerykańskie siły morskie oraz ustanowiono nowe linie komunikacji i zaopatrzeń. Zdobycie Guadalcanal i Tulagi są szczytowymi punktami japońskich sukcesów na północo-zachodnim Pacyfiku. Decydujące bitwy na Morzu Koralowym (pierwsze większe zwycięstwo Sprzymierzonych nad Japończykami) powstrzymały marsz Japończyków na Port Moresby.

Bitwa Mórz Koralowych (8 maj 1942), mimo że kosztowała Stany Zjednoczone utratę jednego z czterech lotniskowców operujących na Pacyfiku, została wygrana. Bezpośrednie niebezpieczeństwo odsunęło się od Australii.

* * *

Należy teraz odpowiedzieć na dwa pytania: czym wytłumaczyć pierwsze, niesłychane w dziejach powodzenia japońskie? I drugie — co dało Sprzymierzonym zwycięstwo nad jednym z najbardziej imperialistycznych i militarystycznych narodów świata?

Na pierwsze sukcesy Japończyków złożyło się szereg przyczyn, przy czym na pierwszym miejscu należy wysunąć kolejno dwie następujące: zaskoczenie oraz ogromną przewagę lotniczą. Następną tajemnicą sukcesów japońskich, to umiejętność przeprowadzania tzw. operacyj kombinowanych oraz doskonałe wyszkolenie specjalnych dywizyj do walki w dżunglach. Typowym przykładem było Singapore, owa niezdobyta twierdza i klucz do Dalekiego Wschodu. Singapore było istotnie nie do zdobycia od strony morza. Było niemal zupełnie bezbronne wobec ataku z powietrza i ze strony lądu.

Japończycy oparli swą strategię na tym samym przeświadczeniu co Niemcy, mianowicie — że silnym lotnictwem można zgnieść flotę i panować nad morzami. Początkowe sukcesy, a w pierwszym rzędzie Pearl Harbor zdawały się potwierdzać tę doktrynę.

Lecz przyczyną najistotniejszych sukcesów japońskich było zupełne nieprzygotowanie Ameryki do wojny. I tak np. jeszcze w roku 1939 Kongres amerykański odmówił kredytów na ufortyfikowanie wyspy Guam (Mariany) bazy o pierwszorzędnym znaczeniu strategicznym — podając w motywach, że mogłoby to sprowokować Japończyków... Nic też dziwnego, że garnizon Guam po beznadziejnej, dzielnej obronie podda się w kilka dni po ataku na Pearl Harbor.

Wojenne lotnictwo amerykańskie w r. 1939 właściwie nie istniało. W czasie 19 lat pokoju niespełna 7.000 ludzi przeszło w Stanach Zjednoczonych kurs wojskowego pilotażu. W dwa lata po Pearl Harbor Ameryka liczyła ponad 100.000 wykwalifikowanych pilotów bojowych i ponad pół miliona osób personelu ziemnego.

Straty takich jednostek jak „Prince of Wales", „Repulse" oraz „Arizona", „Oklahoma", „California", „Nevada", „West Virginia", „Pennsylwania", „Helena", „Honolulu" i dziesiątki innych, spowodowane były brakiem „parasola" lotniczego.

Jasno z tego wynika, że wpierw wygrana być musiała bitwa fabryk, nim myślećby można o podjęciu decydującej ofensywy militarnej.

Bitwa fabryk została wygrana. Ameryka stała się największą potęgą morską i lotniczą świata. I tak zjednoczone stocznie amerykańskie już w pierwszych dniach 1942 roku spuszczały na wodę jeden statek dziennie. W rok później, tj. w roku 1943 — trzy statki dziennie. W latach następnych spuszczono na wodę ogółem 19 milionów ton statków handlowych i dwa i pół miliona ton okrętów wojennych.

Produkcja ciężkich bombowców osiągnęła cyfrę 1000 bombowców miesięcznie już na początku roku 1943. W sześć miesięcy później Ameryka produkowała już ponad 8 tysięcy samolotów miesięcznie.

W okresie między 1 czerwca 1940 a 1 września 1944, Stany Zjednoczone wyprodukowały 232,403 samolotów bojowych w tym 75 tysięcy ciężkich bombowców.

W tym samym okresie Wielka Brytania wyprodukowała 90.000 samolotów bojowych.

I wreszcie zjednoczone produkcje amerykańskie i angielskie osiągnęły maksimum natężenia. W drugiej połowie roku 1943 Stany Zjednoczone i Wielka Brytania produkowały łącznie fantastyczną wprost cyfrę 14 samolotów bojowych na godzinę przy 24-godzinnym ruchu fabryk.

Bitwa produkcji została wygrana.

Sytuacja na Pacyfiku zaczęła się szybko zmieniać. Już w lecie ubiegłego roku Japończycy znajdowali się wszędzie w defensywie. Flota amerykańska w tym okresie była już pięć razy silniejsza od japońskiej. Przewaga lotnicza Sprzymierzonych nad Japończykami w tym czasie była już tak wielka, że operowanie cyframi byłoby bezcelowe.

Zdobycie przez Amerykanów baz w południowych Marianach było równoznaczne z przerwaniem wewnętrznego oceanicznego systemu obronnego Japonii. Wyspy japońskie stały się przedmiotem zaciekłych bombardowań Sprzymierzonych, a widmo inwazji przybliżało się do państwa mikada z każdym dniem.

Strategia Sprzymierzonych stanowiła niejako negatyw strategii „blitzu" japońskiego w pierwszym okresie wojny daleko-wschodniej. Celem jej było odcięcie samej Japonii od jej dalekich zdobyczy, blokowanie wewnętrznych wód japońskich, paraliżowanie przemysłu, zniszczenie wszelkich komunikacyj morskich.

Gigantyczny rozwój techniki zmienił zupełnie oblicze wojny morskiej. Stały się możliwymi rzeczy jeszcze rok czy dwa lata temu — fantastyczne. Do takich wynalazków należą amerykańskie suche pływające doki, które umożliwiają kompletną naprawę nawet najpoważniej uszkodzonych okrętów, na pełnym morzu, tysiące mil od brzegu.

Również zrewolucjonizowały taktykę morską tzw. szybkie lotniskowce. Flotylle lotniskowców, które operowały w ostatnich miesiącach przeciw Japonii, niosły na swych pokładach po 2.000 samolotów. Rozbudowano do niebywałych rozmiarów lotnictwo morskie rozwijając całą serię typów maszyn specjalnych.

I wreszcie ze strony Sprzymierzonych, w dniu 6 sierpnia br. padło ostatnie słowo... bomba atomowa. Pierwszym miastem Japonii, które zapoznało się z tą nową — najpotężniejszą ze wszystkich znanych na świecie bronią było Hiroshima, japońska baza wojenna. Radio Tokio stwierdziło, że od wybuchu tej jednej tajemniczej bomby 60 procent miasta zostało całkowicie zniszczone. W trzy dni później spadła na Japonię druga bomba atomowa. M. in. zakłady lotnicze Mitsubishi w Nagasaki rozsypały się w gruz i w pył. Japończycy stanęli przed alternatywą: skapitulować, lub ulec unicestwieniu. Wybrali alternatywę pierwszą.

Ponad 500 milionów ludzi uwolnionych zostało od groźby niewoli, ucisku i wyzysku. Prestiż białego człowieka i cywilizacji, którą reprezentuje, został na niezmierzonych obszarach Dalekiego Wschodu przywrócony. Japończycy będą się musieli wyrzec swej religii podboju, i mitu o swym „boskim" posłannictwie w odniesieniu do ludów Azji.

Ostatnie ogniwo systemu państw „osi" — zostało złamane. Wojna przeciwko trzem potęgom faszystowskim zakończyła się bezprzykładną i całkowitą klęską przeciwników.

W dniu 15 sierpnia 1945 roku wkroczyliśmy w erę trudnego pokoju. **R.**

Alarm lotniczy w dżungli

Na Marianach — wyładowywanie statków inwazyjnych

Mali Filipińczycy witają uśmiechem dzień wyzwolenia

BOMBA ATOMOWA — ZAPOWIEDŹ NOWEJ ERY

JAN KIELEWICZ

Smukła śruba krążownika „Augusta" intensywnie prula zbałwanione fale Atlantyku. Okręt kołysał się z lekka, usypiając żywą zawartość pokładów i kabin. Pieniste bryzgi starannie obmywały spłowiałe burty. Rozedrgane powietrze, suche i spokojne, infiltrowało się mocą niepohamowanego żywiołu i rozległej przestrzeni. Pasażerowie snuli się leniwie, marynarze — ociążale i czujnie. Na horyzoncie, we mgłach i mroku późnego wieczoru, wznosił się i opadał skrawek znikającego kontynentu.

W mess'ie oficerskiej, przy lunchu piło whisky pod ostatnie nowiny. Plotek było co niemiara, wszystkie pomyślne i pochodzące z „pierwszego źródła". Pochopność do politykowania wzbudził fakt, że okrętem tym wracała do kraju z konferencji poczdamskiej część delegacji amerykańskiej, jej znakomitsi przedstawiciele.

W pewnej chwili na ścieżaj otwarły się drzwi. Do mess'y niespodziewanie wszedł... prezydent Truman w towarzystwie Sekretarza Stanu, Jamesa F. Byrnesa. Oficerowie zerwali się z miejsc. Zapanowała ogólna konsternacja i poruszenie.

„Proszę usiąść, panowie!" rzekł Prezydent podnieconym głosem. „Mam wam coś do oświadczenia". A gdy uciszyło się: „Rzuciliśmy właśnie na Japonię bombę, posiadającą większą siłę wybuchową, niż bomba o ciężarze 20.000 ton, wypełnioną TNT (trinitrouelene — jeden z najstraszliwszych ze znanych dotychczas materiałów wybuchowych)... Jej moc pochodzi z wykorzystania największej z energii wszechświata... Źródło, z którego słońce czerpie swe siły, obrócone zostało przeciw tym, którzy wywołali wojnę na Dalekim Wschodzie... Jest to bomba atomowa...".

Prezydent udał się do dolnych pokładów, aby wszędzie osobiście głosić dobrą nowinę. Równocześnie Waszyngton i Londyn nadały komunikaty o zrzuceniu bomby atomowej na japońską bazę wojskową w Hiroshima. Radio i prasa całego świata prześcigały się w podawaniu szczegółów tej sensacyjnej wiadomości, która zaintrygowała całą ludzkość, która podnieca i pasjonuje umysły wizją wykorzystania nowozaciężnych sił przyrody. Posypały się oświadczenia i komentarze, szpalty gazet zajęły wywiady ze strategami, uczonymi, politykami, mężami stanu. Drukowano ponure horoskopy i fantastyczne plany, pobożne życzenia i kłamliwe pogłoski. Opinia wszystkich była jednak zgodna co do jednego, że dokonano największego odkrycia w naszych dziejach, które — nieobliczalne w następstwa — zmieni oblicze naszej cywilizacji.

Jak konstruuje się bomby atomowe? Na czym polega tytaniczna siła w nich zaklęta? W jaki sposób udało się uczonym ujarzmić ją i podporządkować swej woli? Czy można tę cudowną energię wykorzystać dla dobrodziejstwa ludzkości, czy tylko w celach światoburczych, niszczycielskich? Czy uda się światu ujść przed zagładą, jakiej zaczątki nosi w sobie nowe odkrycie? Te i podobne pytania dręczą ludzkość, która nie zdążyła się jeszcze otrząsnąć z jednej z najstraszliwszych wojen.

Koncepcję materii, jako stałej i nieskończenie podzielnej, głosił już Anaxagoras, IV wiek przed Chr., znajdujemy ją także w filozofii Arystotelesa. Obaj myśliciele kierowali się założeniami matematycznymi, nie uznającymi wielkości skończonej. Dalsze dociekania nad materią obaliły tę tezę — powstała teoria atomu, która przetrwała od czasów Sokratesa do drugiej połowy XIX wieku. Teoria ta głosiła, że ciała złożone można podzielić na pierwiastki, które zbudowane są z jednorodnych cząstek, z atomów. Atom rzekomo miał być najmniejszą cząstką, wchodzącą w związki fizyczne i chemiczne. Pierwiastków do dziś udało się wyodrębnić 92, od najlżejszego wodoru H do najcięższego uranu U, ich właściwości zależne są od budowy atomów i ich wzajemnego powiązania.

Badania nad ciałami promieniotwórczymi (Bequerel, Maria i Piotr Curie), nad promieniami katodowymi i rozrzedzonymi gazami wykazały istnienie drobnych ujemnych ładunków-cząsteczek, 2000 razy lżejszych od najlżejszego atomu. Cząsteczki te, uważane za atomy ujemnej elektryczności, nazwano elektronami. Ustalono później, że elektrony są częścią składową każdego atomu (Jonstone i J. J. Thomson), dzięki temu budowa materii, a szczególnie zależność między materią a promieniowaniem została częściowo wyjaśniona. Odkrycie radu i szczegółowe nad nim badania utwierdziły Curie-Skłodowską, że element ten jest produktem rozkładu innego pierwiastka — uranu. Uran wydziela znaczne ilości energii i sam rozpada się na trzy pierwiastki: hel, rad i ołów. Także rad podlega rozkładowi, wydzielając przy tym promienie o różnej właściwości, promienie alfa, beta i gamma. Odkrycie to wywołało rewolucję w świecie naukowym: upadła teoria niepodzielności atomów.

Atom okazał się cząstką złożoną. Składa się on z jądra, zbudowanego z pewnej ilości protonów, dokoła których wirują drobiny o ładunku elektrycznym ujemnym — elektrony, o ładunku dodatnim — positrony i bez ładunku — neutrony. Rutherford znalazł się blisko tzw. jądrowego modelu atomu. Stwierdził on, że atom jest zbudowany na wzór systemu planetarnego: wokół jądra-słońca krążą planety-elektrony, przy czym ilość ich jest zgodna, ale inna dla atomu każdego pierwiastka (np. uran posiada jądro z 220 protonów, dokoła których wiruje 220 elektronów). Naturalny rozkład pierwiastków, zaobserwowany przy ciałach promieniotwórczych, nie jest zatem niczym innym, jak oddzieleniem się grup protono - elektronowych i tworzeniem przez nich nowych konstelacyj — innych pierwiastków. Proces rozkładu nie przyśpieszony sztucznie, trwa wieki.

Uczeni przystąpili do rozbijania atomów pierwiastków, nie ulegających samoczynnemu rozkładowi. Sądzili, że tą drogą uzyska się możność dowolnej przemiany pierwiastków, względnie wykorzystania ogromnej energii, wyzwalanej przy rozkładzie atomów. Udało się to najpierw Rutherfordowi. Bombardował on atomy azotu promieniami alfa radu C. W rezultacie, protony — atomu wodoru bez ich elektronów — zostały wyrzucone z atomów azotu. Doświadczenie swe uczony fotografował, umieszczając na drodze protonów ekranik z siarczanu cynku. Inni uczeni przeprowadzali próby, często z pomyślnym wynikiem, nad atomami różnych pierwiastków — innymi środkami: przy pomocy wyładunku energii elektrycznej wysokiego napięcia, ciśnienia, etc. Fakt, że przy sztucznym rozbijaniu atomów traci się niepomiernie więcej energii, niż jej teoretycznie się zyska, nie zniechęcił uczonych.

Prace nad rozbijaniem atomów i ujarzmieniem energii atomowej przeprowadzali fizycy całego świata. Wizja uzyskania fantastycznych rozmiarów energii olśniewała laboratoryjnych zagorzalców, jak alchemików błysk złota. Rywalizacja — ogromna i dotychczas — wzrosła znacznie, gdy koncepcja wykorzystywania tych sił „in spe" stawała się coraz bardziej konkretna i gdy ze strony czynników wojskowych czyniono wyraźne sugestie. Uczeni podpatrywali naturę i siebie wzajemnie. W wielu krajach przeprowadzono doświadczenia, tylko niektóre wymieniały się wiadomościami, często ...fałszywymi. Wywiad statecznych panów w togach uniwersyteckich powodował częste konflikty.

Anglia zajmowała się intensywnie zagadnieniem energii atomowej od lat kilkunastu. Głową prac doświadczalnych był młody, znakomity fizyk, prof. Piotr Kapica, urodzony w Rosji. Kapica stworzył własną metodę rozbijania atomów, przez poddanie ich olbrzymim siłom elektromagnetycznym. Zmontował aparaturę, wytwarzającą prąd dziesiątek milionów wolt; dla ochrony przewodów przed stopieniem zanurzał je w ciekłym helu (— 270° C). Udało mu się dzięki tym próbom, wytworzyć pole magnetyczne pięciokrotnie silniejsze od wytworzonego przez kogokolwiek na świecie. W roku 1935 został Kapica zaproszony do Moskwy. Nigdy już stamtąd nie powrócił. Nie pomogły interwencje dyplomatyczne, prośby ni groźby — za Kapicą i jego dalszymi doświadczeniami, tym razem pod przymusem, na zawsze zapadło wieko tajemnicy.

Dwa lata przed uderzeniem na Pearl Harbor próbowali uczeni japońscy uzyskać wiadomości o stanie badań nad energią atomową w Ameryce. Interesował ich szczególnie cyklotron — aparat do przyśpieszenia, przy wysokim woltażu, okrężnego ruchu cząstek w polu magnetycznym, używany przy rozszczepianiu jąder atomów. Wynalazca Ernest O. Lawrence, laureat nagrody Nobla, był profesorem Uniwersytetu Kalifornijskiego. Uniwersytet ten szczycił się szczególnymi względami uczonych japońskich: potrzebne im były wiadomości techniczne do skonstruowania cyklotronu w Uniwersytecie Imperialnym w Tokio. Przyjmowano ich uprzejmie i darzono informacjami... bezwartościowymi. Pewnego dnia przyłapano skośnookiego gościa grzebiącego w laboratorium — zastosowano środki ochronne. Gdy dwu znakomitych uczonych japońskich, dr Imori Yasaki i dr Watanabe, przybyło nagle do Ameryki, witano ich radośnie, ściskano im z uśmiechem ręce i... wyproszono z uniwersytetu.

Stan badań teoretycznych pozwalał już w roku 1939 przejść do prób praktycznych. Konkretyzowały się zwolna fantazje starego H. G. Wells'a z „The Shape of Things to Come", wykorzystanie energii atomowej zdawało się być rzeczą zupełnie możliwą. Przy doświadczeniach znaleźli się jednakże uczeni przed różnorakimi, nieprzewidzianymi a coraz bardziej piętrzącymi się trudnościami. Przyśpieszenie procesu rozkładu, trwającego w naturze wieki, do ułamka sekundy, zniewolenie rozpadającego się atomu do pobudzenia swą energią innych — stało się kluczowym zagadnieniem. Nawet najbardziej optymistycznie nastrojeni uczeni nie wierzyli, że zostaną osiągnięte rezultaty konkretne przed zakończeniem obecnej wojny.

Nowe „tajne" bronie Niemców i ich metodyczne prace, zakrojone na wielką skalę, w celu ujarzmienia energii atomowej, zmusiły Anglosasów do zwielokrotnienia wysiłków. Rozpoczął się szalony wyścig, w którym stawką był los wojny — warto było się śpieszyć. W Anglii powierzono badanie wszystkim ważniejszym uniwersytetom: Oxford, Cambridge, London, Liverpool i Birmingham. Pozyskano dla tych prac najbardziej kompetentne siły w dziedzinie chemii i fizyki. Opiekę nad badaniami i skoordynowaniem ich osiągnięć powierzono Min. Produkcji Lotniczej. Jako organ doradczy, powołano komitet z George P. Tomsonem na czele. Wymiana koncepcyj i wyników doświadczeń między Ameryką i Anglią była od tego czasu bardzo ścisła.

Uczonym Ameryki udało się na wiosnę 1940 roku, wyodrębnić mikroskopijną ilość substancji, którą nazwali U-235 — prawdopodobnie izotopowa odmiana uranu. Badania wykazały, że ilość energii, wyzwalana przy rozkładzie atomów tego elementu, jest nieprawdopodobnie ogromna. Jeden kilogram U-235 mógłby z powodzeniem wykonać pracę 5 milionów kilogramów węgla. Okazało się, że ten odmieniec uranowy przy pełnej izolacji traci aktywność, zyskuje ją — przez łączenie się ze związkami wodorowymi. Atakowany neutronami — rozpada się na dwa pierwiastki, zaś energia wiążąca atomy, wyzwalająca się w tym procesie, sięga 200 milionów elektronowoltów. U-235 w znikomej ilości uzyskał w swym laboratorium prof. Alfred Nier z uniwersytetu w Minuesota, coś około jednej milionowej części grama. Od tego czasu zagadnienie zbiegało się do wynalezienia metody masowej produkcji tego elementu i utrzymania kontroli nad jego energią. Na początku roku 1944 wyodrębniono dopiero jedną tysięczną część grama, a w marcu — 1 gram, przepuszczając przez procesy chemiczne tysiące ton surowców. Rezultaty dalszych prób odgrodziła od szerokiego ogółu tajemnica wojskowa.

W laboratoriach angielskich uzyskano tak pomyślne wyniki, że latem 1941 roku George P. Thomson złożył raport do Min. Wojny, iż jego zdaniem uda się wyprodukować bombę atomową jeszcze przed zakończeniem wojny. Szef Sztabu polecił kontynuować wysiłki z maksymalnym natężeniem i bez względu na koszty. Stworzono specjalny wydział w departamencie Wiedzy i Badań Przemysłu, przydzielając doń znakomitego chemika, W. R. Akersa. Wydział ten ze względów dyskrecjonalnych nazwano Wydziałem Aliażu (Tube Alloys).

Nie mniej usilnie, niż uczeni, pracował wywiad. W październiku 1941 na laboratoria angielskie spadła 800 kg bomba. Na szczęście nie wybuchła, ale stanowiła groźne ostrzeżenie. Tegoż jeszcze miesiąca, na życzenie Roosevelta, zlikwidowano laboratoria i uczeni angielscy udali się do Ameryki. Z dala od zasięgu nieprzyjacielskich sił powietrznych i podejrzliwości ludzkiej skoordynowano wysiłki. Intelligence Service myszkował zagorzale na terenach nieprzyjacielskich. W zimie 1943 r. komandosi angielscy i norwescy dokonali w Norwegii dwu wypadów na niemieckie składy z tzw. „ciężką wodą" — element wytwarzany przy jednym z procesów rozkładu atomu. Komandosi przypłacili krwią, ale drugi wypad dał pomyślny rezultat. Niemcy pracowali nad bombą atomową w Oranienburgu (północna część Berlina) i Hanowerze; wykorzystanie odkryć prof. Hahna pozwoliłoby im na produkowanie bomb już w październiku bieżącego roku.

W roku 1942 przystąpiła Ameryka do budowy wielkich zakładów produkcyjnych. W Oakridge (Tennessee) — małej osadzie rolniczej, w pustynnej okolicy z rzadka pokrytej piniami, powstał „Manhattan'ski Okręg Przemysłowy". W sekrecie i izolacji przed możliwą eksplozją, powstawała fabryka za fabryką. Kontraktorzy budynków i wnętrz nie orientowali się zgoła co budują. Robotnicy zatrudnieni przy produkcji zachodzili w głowę, co się dzieje z masą surowców, nie widzieli bowiem żadnych wytworów. Grono wtajemniczonych było nieliczne. Robotnikom, inwigilowanym, i ich rodzinom nie wolno było opuścić miejscowości bez specjalnego zezwolenia, tym, którzy domyślali się celu tajemniczego przedsięwzięcia, nakazano trzymać język za zębami. Bez przerwy nad dzielnicą fabryczną krążyły samoloty.

Coraz więcej zatrudniano robotników. Dzielnicę fabryczną opasał coraz rozleglejszy pierścień domów mieszkalnych. W początkowym okresie budowano ich 1000 miesięcznie. Powstały drogi, ulice, szpitale, szkoły, teatry, boiska sportowe, domy wypoczynkowe, — wszystko w przyśpieszonym amerykańskim tempie. 75.000 mieszkańców liczy obecnie to miasto, które nie obchodziło jeszcze trzechlecia.

125.000 ludzi pracowało ogólnie przy budowie fabryk, przeznaczonych do produkcji bomb atomowych; 65.000 robotników pracuje obecnie nad ich wytwarzaniem. Dwa miliardy dolarów pochłonęły prace, których rezultat był zresztą dość problematyczny, tyle pieniędzy kosztowały zakłady w Oakridge i Richland oraz instalacje w Santa Fe. „Ten eksperyment naukowy — to największy hazard w historii", powiedział prez. Truman.

Udało się. Dzień 16 lipca 1945 roku jest dniem narodzin nowej ery. W dzielnicy pustynnej, przy bazie lotniczej Almogordo Army, 120 mil od Albuqyerque, New Mexico, dokonano tego dnia próby nowego wynalazku — bomby atomowej. Zbudowano specjalną wieżę stalową, punkty kontrolne i obserwacyjne, odległe 9 i 15 km od niej. Dwa dni trwały końcowe przygotowania i ustawianie przyrządów kontrolnych. Na punkcie obserwacyjnym czuwały osoby, które odegrały największą rolę w projekcie: gen. bryg. Leslie L. Groves — ekspert wojskowy, dr Vaunevar Bush — z ramienia Scentific Research i dr James B. Contant — rektor uniwersytetu w Harvard. Napięcie ogólne było ogromne, niepowodzenie — zupełnie prawdopodobne. Automatyczna aparatura została puszczona w ruch o godz. 5.35 i od tej chwili wielki, mocno skomplikowany mechanizm działał już bez ludzkiej kontroli.

„Nastąpił oślepiający błysk tak jasny, jak najjaskrawsze światło słoneczne", opisują swe wrażenia obecni. „Około 40 sekund później wstrząsnął ziemią potężny huk, zaś fala podmuchu zwaliła ludzi z nóg. Snopy ognia uderzyły w niebo i olbrzymia różnobarwna chmura, kłębiąc się i potęgując, wzbiła się do wysokości 13 kilometrów. Obłoki na jej drodze znikały. Dwie dodatkowe eksplozje towarzyszyły pierwszej. Podstratosferyczne wiatry rozwiewały ogromne masy dymu. Tam, gdzie przed chwilą wznosiła się wieża — dymił olbrzymi krater. Eksperyment był skończony, sukces przekraczał najbardziej optymistyczne oczekiwania".

Dwadzieścia dni później, 6 sierpnia o godz. 9.15 (czas dalekowschodni), zrzucono pierwszą bombę atomową na japońską bazę wojskową, na 300-tysięczne miasto Hiroshima. Z załogi superfortecy tylko trzech ludzi wiedziało, jaki ładunek znajduje się w wyrzutni: płk Paul W. Tibbets — pilot, mjr Thomas Ferebee — bombardier i kpt. William Parson — obserwator, reszta była przygotowana na ujrzenie oślepiającego błysku i otrzymała czarne ochronne okulary. Bomba została zrzucona z wysokości 15 km, aby uchronić samolot przed skutkami podmuchu i — według komunikatu japońskiej agencji telegraficznej — na spadochronie. Wybuch nastąpił nim bomba zderzyła się z ziemią. Istnieje wiele sprzecznych wersyj co do jej wielkości: że jest to maleńka gałka, którą można umieścić w kieszeni kamizelki, że jest wielkości jajka, że jej ciężar wynosi 200 kilogramów...

Wyzwalająca się w piorunującym tempie energia atomowa bomby spowodowała eksplozję straszliwą w skutkach. 4,1 mili, czyli 60 proc. miasta zostało kompletnie zniszczone. „Hiroshima jest miastem ruin", głosił komunikat tokijskiego radia, „domy są zrównane z ziemią. Zabitych jest tak dużo, że nie sposób dokonać obliczenia. Ciała ofiar są zmasakrowane, że trudno ustalić płeć. Wszystko co było żywe w mieście, bombą atomowa spaliła lub zabiła podmuchem — razem setki tysięcy ludzi". — „Trudno uwierzyć w to, cośmy widzieli", powiedział płk Tibbets, odznaczony za ten wyczyn orderem D. F. C.

Dnia 9 sierpnia spadła na Japonię druga bomba atomowa, tym razem na port Nagasaki. Wielkie zakłady lotnicze Mitsubishi, największe w Japonii, zmieniły się w pogorzelisko. Użyto tym razem bomby innego rodzaju: łatwiejszej do produkcji i bardziej eksplozywnej. Stanowi ona „wyrób" zakładów zbudowanych na Wyspach Marjańskich, w których pracuje 45 fizyków pod kierownictwem dr Williama Penncy. I tym razem wykorzystana jest energia zaledwie 0,001 masy uranu; uczeni pracują nad wyzyskaniem pełnej energii.

Japończycy zaprotestowali głośno. Pozabraniający atakowania otwartych miast. Twierdzili, że używanie bomb atomowych jest barbarzyństwem, pogwałceniem prawa międzynarodowego. Zagrozili odwzajemnieniem się, także przy pomocy bomb atomowych. Ale... 10 sierpnia rozpoczęli rokowania pokojowe, na płaszczyźnie ultimatum o bezwarunkowej kapitulacji, z dnia 26 lipca br.

Echa eksplozyj bomb atomowych wstrząsnęły światem. Nie tylko dwa miasta azjatyckie legły w gruzach — runął kompleks idei, dotychczasowa cywilizacja i wiele koncepcyj światowych. Zrodziły się nowe możliwości nieograniczonego zła lub bezgranicznego postępu — nowe przeogromne siły oddane zostały woli człowieka. Przeobrażenie świata, jakie spowoduje odkrycie, że atom izotopu uranu samoczynnie rozkłada przyległe atomy, którego fragmentem zaledwie jest wynalezienie bomby — niepomiernie przewyższy następstwa, jakie sprowadziły proch, para i elektryczność. Niezależnie od tych następstw jest to największy triumf człowieka. Ujawnienie sekretu długo przez naturę ukrywanego, otwiera nowe pole wiedzy i badań, nowe dziedziny inwencji dla techniki i przemysłu.

Odkrycie zawdzięcza ludzkość wiedzy, doświadczeniu i poświęceniu całej plejady uczonych różnej narodowości, wśród której znajduje się kilku koryfeuszy wiedzy o nazwiskach dobrze znanych w świecie naukowym. Istny trust genialnych mózgów pracował nad bombą atomową. Podajemy niektóre nazwiska:

1) Sir George Paget Thomson, syn laureata i sam laureat nagrody Nobla, największy autorytet w dziedzinie wiedzy o atomach;

2) Sir James Chadwick, laureat nagrody Nobla, odkrywca neutronu — cząstki atomu pozbawionej ładunku elektrycznego. Odkrycie to zmieniło koncepcję o budowie materii.

3) prof. Niels Henryk Dawid Bohr, laureat nagrody Nobla, profesor fizyki teoretycznej na uniwersytecie w Kopenhadze, w roku 1943 uciekł do Anglii, aby pomóc przy pracach odkrywczych;

4) prof. Enrico Fermi, laureat nagrody Nobla. Wynalazł sposoby wyodrębniania niektórych ciał promieniotwórczych. Uszedł z faszystowskich Włoch w roku 1939.

5) dr Charles G. Darwin, dyrektor Narodowego Laboratorium Naukowego. Należy do czwartego pokolenia ludzi nauki.

Poza tym kilku mniej znanych uczonych (prof. Rockfort, prof. Feather, dr Oppenheimer), kilku uczonych niemieckich, uchodźców przed ustawą rasową (prof. Peirelies, dr Simon, dr Meitner) i dziesiątki bezimiennych a ofiarnych pracowników oddało się wspólnej sprawie. „Przekonaliśmy się i musimy to na zawsze zapamiętać, że zrzeszenie ludzi wolnych jest silniejsze, wytrzymalsze i bardziej twórcze, niż jakiekolwiek inne zrzeszenie, choćby najbardziej zdyscyplinowane i scentralizowane", powiedział prez. Truman. Wynik pracy nad energią atomową, zespolonej pracy ludzi różnych narodowości, którzy znaleźli się na amerykańskiej ziemi, potwierdza dobitnie te słowa.

Nowe odkrycie, przyśpieszone przez wojnę, otrzymało swoisty aspekt — strategiczny, który przyćmił wszelkie utylitarne względy, jakimi zazwyczaj kierują się uczeni. Ameryka, Anglia i Kanada są zdecydowane zachować dla siebie tajemnice wytwórcze. Odda to w ich ręce — szczególnie Ameryce, gdzie znajdują się instalacje — przewagę nad światem. Usprawiedliwia to stanowisko konieczność, aby straszliwa siła zniszczenia nie dostała się do rąk totalnych, sfanatyzowanych społeczeństw. Przy stosowaniu bomb atomowych granice strategiczne, cieśniny, kanały, góry tracą obronny charakter. Nowa broń wysuwa na plan pierwszy moment zaskoczenia: jednym nalotem w ciągu godziny można zgnieść wszelki opór nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Bomba atomowa działa tylko siłą podmuchu i temperatury, nie sięga w głąb ziemi, zmusi zatem do budowania podziemnych fortyfikacyj, fabryk, lotnisk. Wojna nie zabije sama siebie, jak twierdzi angielski generał Fuller, ale stanie się bardziej straszliwa i skróci się w czasie do minimum. Armie lądowe, flota morska i lotnictwo dzisiejsze staną się anachronizmem, superfortece stratosferyczne, jakieś wielkie powietrzne statki rakietowe — to broń przyszłości.

Prócz względów strategicznych, do utrzymania w tajemnicy wynalazku bomby atomowej składają się czynniki inne: interes własny, dochody i prawa patentowe. Przyszłe nowe wynalazki, oparte na zasadzie wykorzystywania energii atomowej, mogą wprowadzić rewolucję w przemyśle, nowe źródło energii może wyeliminować wszystkie dotychczasowe. Przewartościowanie dóbr ziemskich napawa niepokojem wielkie koncerny, które zapewne niemało dołożą pieniędzy i starań, aby właśnie wynalazek pozostał... jak najdłużej w tajemnicy. Toteż labour'owski „Daily Harald" uważa, że uzurpowanie sobie wyłącznych praw przez Anglosasów jest niemoralne i szkodliwe. Monopol ekonomiczny, jak i monopol wojskowy zagrażają bezpieczeństwu świata. Pismo twierdzi, że inne państwa, które pracują nad ujarzmieniem energii atomowej, zwielokrotnią swe wysiłki i że z biegiem czasu otrzymają pozytywne wyniki. „Daily Herald" radzi oddać wynalazek pod kontrolę międzynarodową, ale nie tylko wynalazek — wszystkie pokłady rudy uranowej na świecie. Ruda uranowa znajduje się w wielkich ilościach w Kanadzie i Kongo Belgijskim, w mniejszych — w W. Brytanii, Rosji (blenda smolista), Australii, Szwecji i Norwegii, a także — jak doniosły ostatnio depesze — w Nowej Zelandii.

Henry L. Stimson, sekretarz wojenny U. S., przestrzegał przed zbytnim optymizmem fantastów. Upłynie jeszcze wiele lat, nim energię atomową uda się wykorzystać dla celów technicznych, należy poczynić jeszcze wiele badań, dokonać wielu wynalazków. Nie mniej ludzie bujniejszej wyobraźni widzą już erę atomową w pełnym jej rozkwicie. Turbiny, maszyny, okręty transatlantyckie napędzane ułamkiem grama U-235, nawet wozy rakietowe, pociągi, samoloty — wszystko z maleńkim „motorkiem", transformującym cudowną energię w ruch. Śmielsi wybierają się w podróż międzyplanetarną, a nawet zamierzają zmieniać pogodę na week-end, przez bombardowanie stratosfery pociskami atomowymi.

Najłatwiej wykorzystać siły przyrody w celach destrukcyjnych, trudniej — w celach twórczych. Wojna w szale niszczenia rodzi wynalazki; niewspółmierność szkód i korzyści, jakie niosą ze sobą te „zdobycze" techniczne ciąży przekleństwem nad światem. Postęp ma za pożywkę krew i zniszczenie; przy sprzecznych interesach społeczeństw uniknąć się tego nie da. Tylko powszechna sprawiedliwość i wzajemne zrozumienie mogą stworzyć gwarancję, że nowe odkrycie, zrodzone podczas wojny i przez wojnę, będzie instrumentem trwałego pokoju i dobrobytu całej ludzkości.

Miasto japońskie Hiroshima, na które padła pierwsza bomba atomowa — zdjęcie lotnicze, dokonane w kilka dni po ataku

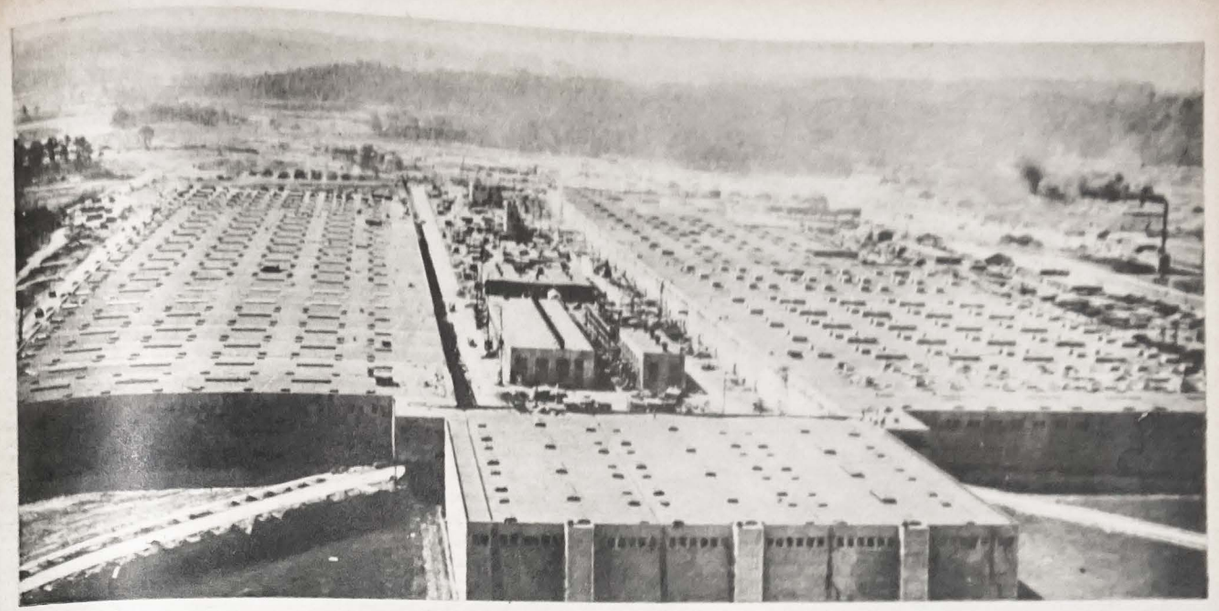

Oakridge (Tennessee) — centrum produkcji bomb atomowych, którego budowę rozpoczęto na jesieni 1942 roku. Widok z lotu ptaka

W szkole obozowej

Jest pełno śmiechu i radości

W chwilach wolnych od zajęć

BETTY UPTON HUGHES

W nowozelandzkim obozie bez trosk

Mieszkańcy Nowej Zelandii zapraszając polskie dzieci postanowili uczynić wszystko, by ich mali goście poczuli się, jak u siebie. Wkrótce po przybyciu polskiej dziatwy odwiedziłam jej obóz, znajdujący się w pobliżu miasta Pahiatua.

Przekraczając bramy obozu odniosłam wrażenie, iż nagle znalazłam się w jakimś innym kraju. Zewsząd powiewają polskie flagi, a wokoło rozbrzmiewa obca mowa. W rozległym obozie, rozciągającym się na przestrzeni siedmiu akrów, przestronne budynki mieszczą sale sypialne, jadalnie, ponad dwadzieścia klas szkolnych, salę rekreacyjną, bibliotekę, kaplicę, szpital, łazienki z natryskami i kuchnie. Poza tym zbudowano tu również małe domki jednorodzinne, dla szczęśliwszych dzieci, którym udało się przybyć tu wraz z rodzicami. Są to jednak raczej wyjątki. Niemal bowiem wszystkie dzieci, to sieroty, które rodziców utraciły w Rosji.

Obóz znajduje się pod potrójnym zarządem, składającym się z majora Foxley'a, z ramienia armii nowozelandzkiej, p. J. Śledzińskiego, delegata Ministerstwa Opieki Społecznej oraz przedstawiciela Nowozelandzkiego Komitetu Obywatelskiego, założonego w Wellingtonie przez małżonkę premiera rządu nowozelandzkiego, p. Fraser. Komitet ten opiekuje się małymi polskimi gośćmi, organizuje dla nich zbiórki ubrań, obuwia i zabawek oraz urządza widowiska teatralne, koncerty i wspólne zbiorowe przyjęcia wraz z miejscową dzieciarnią.

W żywność zaopatruje obóz armia nowozelandzka, a kucharzami są żołnierze. Również administracja, na której czele jako główny kwatermistrz, stoi kapitan Forsythe, prowadzona jest przez wojsko, acz samo życie w obozie całkowicie pozbawione jest wojskowego rygoru, by dzieciom stworzyć warunki jak najbardziej domowe. Zakładając tego rodzaju organizację, Nowa Zelandia przyjęła swych gości najserdeczniej ze wszystkich krajów, jakie zaprosiły do siebie Polaków. Gdzie indziej bowiem Polacy każdą potrzebną im rzecz muszą nabywać, tutaj zaś wszystko otrzymują bezpłatnie. Kilka nowozelandzkich ochotniczek, które dobrowolnie zgłosiły się do pracy w obozie, co pewien czas rozdaje dzieciom zabawki, słodycze, książki oraz współpracując z lekarzem, sprawdza ich wagę i wzrost. Dzieci bowiem przybyły z Rosji w opłakanym stanie. Niemal wszystkie chore na malarię lub szkorbut. Obecnie stan ich zdrowia jest całkowicie zadowalający. Buziaki rumiane i pucułowate, a w oczach coraz częściej przebłyska dziecięca beztroska radość. Kłopot jedynie z odzieżą, gdyż dzieciarnia szybko wyrasta z obuwia; bądź tyjąc, nie mieści się w dawnych ubrańkach. Podarunki jednak wszelkiego rodzaju od gościnnych gospodarzy płyną obficie. Nowozelandczycy bowiem, którzy w ogólnym wysiłku wojennym również ponieśli niemałe ofiary, współczując niedoli polskich sierot, jak mogą, pragną osłodzić im ich smutne dziecięctwo. Toteż oprócz podarków praktycznych: odzieży, bielizny i obuwia, do obozu w Pahiatua napływają paczki z zabawkami, książkami i słodyczami. Matka, która na wojnie straciła syna, przysłała do obozu wszystkie jego książki. Dziecko, którego ojciec, żołnierz nowozelandzkiej armii został wzięty do niewoli, podarowało swym polskim rówieśnikom wszystkie swoje zabawki.

W ciągu kilku dni, które spędziłam wśród dziatwy polskiej w Pahiatua, przyglądając się im przy pracy szkolnej, biorąc udział w ich zabawach, jedząc z nimi wspólnie posiłki lub przesiadując w ich pokojach, miałam możność poznania ich charakterów i zainteresowań, uczuć, tęsknot i radości. Widziałam nieopisaną uciechę z otrzymanej zabawki, może pierwszej w życiu, lub wzruszającą potrzebę ciepłego słowa i matczynego pocałunku na dobranoc. Starsze dzieci, z którymi rozmawiałam, opowiadały mi o swych smutnych przeżyciach na zesłaniu, gdzie musiały pracować w tundrach przy spuszczaniu drzew lub spławianiu ich w rzece, o śmierci głodowej swych najbliższych, o przymusowych robotach na wielostopniowym mrozie. Opowiadanie kilkunastoletniej Jadzi, która w czasie ścinania brzozy została przywalona drzewem i przeleżała kilka godzin w śniegu, lub smutna historia małego Tadzia, który w Rosji stracił całą swą rodzinę: rodziców i rodzeństwo, bynajmniej nie są propagandą, lecz ponurą prawdą, w prostych, tchnących najgłębszą szczerością słowach, opisaną przez dzieci, pragnące jak najszybciej zapomnieć o swej tragicznej przeszłości. Tutaj w Nowej Zelandii, w świetnych warunkach zwolna odzyskują przyrodzoną ich wiekowi pogodę ducha, spędzając wolny od nauki czas na grach i zabawach.

Dzień w obozie wygląda następująco: o godz. 6,30 pobudka. Dzieci same ścielą swe łóżka, po czym udają się na ranne nabożeństwo. Po śniadaniu, o godz. 7,30 ćwiczenia gimnastyczne i gry sportowe do godz. 9, a następnie wykłady w szkole aż do przerwy obiadowej, która trwa półtorej godziny. Kolacja jest o godzinie 5,30 po południu. Najmłodsze dzieci kładą się spać o godz. 8,30, starsze o 9 lub 9,30 wieczór. W przerwach wykładowych i poza zajęciami, dzieci grają w siatkówkę, urządzają wycieczki na pobliskie wzgórza, kąpią się w rzece, bądź w świetlicy grają w ping-ponga, śpiewają chórem lub przygotowują własne, amatorskie przedstawienia. Jest również i drużyna harcerska. Starsze dziewczęta poza zwykłymi lekcjami oraz obowiązującą wszystkich nauką języka angielskiego, którego wykładowcą jest profesor Nowozelandczyk, uczą się kroju, szycia i gotowania. Na praktyce w kuchni musi każda spędzić co najmniej jeden dzień w tygodniu.

W obozie jest także kino oraz zaopatrzona w książki polskie i angielskie biblioteka, gdzie dzieciarnia szczególnie zaczytuje się w „Robinsonie Crusoe" i „Księgach Dżungli". Dla najmłodszych znajduje się w obozie specjalnie urządzony plac zabaw, a komendant obozu, major Foxley, przyrzeka, że wkrótce zbudowany zostanie basen, w którym dzieci będą mogły uczyć się pływać.

W Pahiatua na ogólną liczbę 845 Polaków, dorosłych jest zaledwie 112 osób: 35 nauczycieli, lekarz, dentysta, kilku rzemieślników, wychowawczynie, tłumacz języka angielskiego oraz rodzice. Resztę stanowią dzieci, przeważnie w wieku przedszkolnym. Dziewcząt jest tu 425, chłopców zaś 308. Chłopcy starsi wyjechali do szkół junackich. Wszyscy dorośli, poza pracującymi w swym zawodzie nauczycielami, rzemieślnikami, lekarzem i praczkami, mają zlecone, ściśle określone zadania. Każda kobieta ma obowiązek opiekowania się 25 dziećmi. Utrzymuje w czystości i naprawia ich bieliznę i ubrania, pilnuje porządku w ich szafkach z książkami i zabawkami, dogląda, by odrabiały lekcje, słowem, stara się tym sierotom zastąpić zmarłą matkę. Dorośli mężczyźni, jacy tu przebywają, to ludzie starzy lub inwalidzi, niezdolni do służby wojskowej. Zajmują się rzemiosłem, pielęgnują kwiaty i doglądają ogrodów.

Dzieci, choć gorliwie uczą się języka angielskiego, nie dość jeszcze go opanowały, by biegle móc porozumiewać się z miejscową ludnością. Mimiką jednak i uśmiechem można wypowiedzieć wiele. Nowozelandczycy szczerze pokochali swych małych gości, którzy oceniają to uczucie i całym sercem je odwzajemniają.

Majster-klepka!

Przyjaźń z Nowozelandczykami

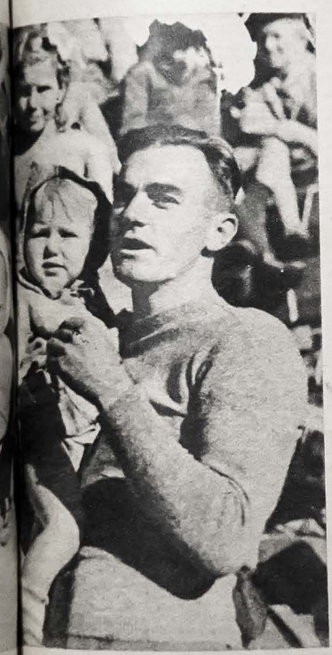

W drodze do szkoły

Starsi chłopcy uczą się jazdy na motocyklach

Roman Fajans

W oswobodzonej Holandii

Poza ukwieconą, rozkoszną i uśmiechniętą fasadą, Holandia dzisiejsza kryje rzeczywistość tragiczną. Brutalny jest ten kontrast między pięknymi ogrodami, uroczymi, miniaturowymi i lśniącymi czystością domkami, z jednej strony, a smutnymi i wynędzniałymi twarzami ludzi — z drugiej. Nie trudno jest odgadnąć, że ludzie ci cierpieli, że jeszcze są głodni. Widać od razu, zwłaszcza u dzieci, że choroby wyniszczyły ich organizmy. Ubrani są przyzwoicie i czysto, bo przecież Holandia, to kraj przysłowiowej czystości. Jeśli jednak przyjrzeć się dobrze ich ubraniom, widzi się, że są to wszystko rzeczy stare, znoszone rozlatujące się nieraz.

Holendrzy, to naród małomówny. Nie lubią opowiadać o swych przeżyciach ani o cierpieniach, są powściągliwi. Ten naród kupców i żeglarzy, tak bardzo trzeźwy i zmaterializowany, nie potrafi „sprzedać", w znaczeniu propagandowym tego słowa, swych cierpień ani dokonań. I dlatego właśnie świat wie tak mało o męczeństwie tego małego kraju i jego bohaterstwie w ciągu pięciu lat niemieckiej okupacji. Gdy Holender widzi, że wyciągasz z kieszeni paczkę papierosów i zaczynasz palić, nie powie ani słowa, nie poprosi cię o papierosa, ale spojrzenie jego jest aż nadto wymowne. Od razu widzisz, że człowiek ten nie palił od długich tygodni i że jest namiętnym palaczem. I sam, z własnej inicjatywy, wciśniesz mu papierosy do ręki.

Przebyłem ostatnio kilkanaście dni w wielkich miastach holenderskich, odwiedziłem prowincjonalne fermy, zawędrowałem aż na wyspy. Rozmawiałem z ministrami i z prostymi ludźmy, z robotnikami i farmerami. Wypytywałem ich o wszystko i z rozmów tych pozostało mi przede wszystkim jedno przeważające wrażenie: powszechnego głodu i takich spustoszeń biologicznych, że cały naród holenderski wygląda na poważnie zagrożony w swej egzystencji.

Porozmawiajmy np. z takim panem S. B. z Hagi. Jest to Polak, zamieszkujący Holandię od 20 lat, żonaty z Holenderką, ojciec trojga dzieci. Przed wojną, pan S. B. był bardzo zamożnym człowiekiem. Stał na czele polsko-holenderskiego towarzystwa handlowego, które dostarczało Polsce łodzi podwodnych i statków. Ogromne, wielomilionowe interesy, które z pewnością przynosiły nie mało. Na pewno nie było mu trudno wydać, podczas okupacji, parę tysięcy florenów, by wraz z rodziną żyć przyzwoicie. A jednak... jeśli pan S. B. i jego rodzina jeszcze żyją, to tylko dzięki 250 kilogramom cebulek tulipanowych i 100 kilogramom buraków cukrowych, które spożyli w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy okupacji. Pani S. B. opowiadała z uśmiechem, że te cebulki tulipanowe były nawet „takie bardzo złe w smaku" i że pozostawiały uczucie sytości. Tylko po każdym takim „posiłku" trzeba było zażyć trochę sody, gdyż inaczej przyszłoby odchorować te przysmaki. Pan S. B. miał pieniądze, lecz cóż z tego? Kto mógłby sobie pozwolić, po czterech latach głodu i kompletnego braku zarobków, na zapłacenie 3.500 florenów (350 funtów angielskich) za metr (70 kg) czarnej pszenicy, lub 1.500 florenów (150 funtów) za metr ziemniaków. A takie właśnie ceny notowano, na czarnym rynku holenderskim, w styczniu br.

Amsterdam — stare miasto

Kartki żywnościowe? Zapewne, można było otrzymać na te kartki podczas ostatnich siedmiu miesięcy okupacji, 400 gm chleba i, czasem, 1 kg zgniłych ziemniaków — t y g o d n i o w o, na osobę. W ciągu dziesięciu dni, poprzedzających kapitulację niemiecką, mieszkańcy Hagi, Amsterdamu, Rotterdamu i Utrechtu nie otrzymali dosłownie nic do jedzenia.

Wyniki? W Hadze ponad 20 tysięcy osób zmarło z głodu. Liczba zagłodzonych na śmierć w całym kraju sięga dziesiątków, jeśli nie setek tysięcy. Od 1940 do 1945 roku odsetek zgonów wzrósł o przeszło 400 procent. Liczba narodzin zmniejszyła się w sposób zastraszający. Statystyka chorób zakaźnych wykazuje wzrost od 1.000 do 10.000 proc. Jeszcze kilka miesięcy powolnego konania i naród holenderski byłby skazany na zagładę biologiczną.

Dzisiaj sytuacja jest już nieco lepsza. Ale w wielkich miastach holenderskich nie ma wciąż jeszcze światła elektrycznego (jedynie gmachy zajęte przez wojsko są oświetlone), gazu, telefonów, węgla ani drzewa. Tramwaje kursują tylko częściowo i po parę godzin dziennie. Autobusów ani taksówek nie ma zupełnie. Komunikacja międzymiastowa nie istnieje, gdyż nie ma lokomotyw, wagonów ani drutów (koleje holenderskie były zelektryfikowane). Niemcy zrabowali wszystko. Obecnie, w Niemczech odnajduje się wagony tramwajowe z Hagi i Amsterdamu.

Racje żywnościowe są niewystarczające. 165 gm chleba dziennie (tyle otrzymują Holendrzy obecnie), trochę mięsa konserwowego i czasem odrobina mleka, cukru (dwie dystrybucje od chwili oswobodzenia) i sera. Wszystko za mało, by przywrócić zdrowie i siły temu wyczerpanemu narodowi. Trzebaby też radykalnie poprawić ogólne warunki życiowe, dziś jeszcze nieznośne.

Pani R. jest żoną profesora ekonomisty. Mieszkają oni w jednej z ogrodowych dzielnic Hagi, w pięknym domu, jednym z tych, które rozsławiły po całym świecie architekturę holenderską. Hieszkanie państwa R. jest ostatnim wyrazem komfortu, ale spożywają oni tylko jeden gorący posiłek dziennie. Oddają większą część swych kartek żywnościowych do kuchni ludowej, oddalonej o przeszło kilometr, pani R. przynosi stamtąd codziennie dwa skąpe obiady. Rano i w południe je się suchary (o ile są), smaruje się je czasem marmoladą i popija czystą wodą. I jakże mogłoby być inaczej, skoro pani R. nie może zagrzać u siebie w domu nawet szklanki gorącego płynu? Nie ma gazu, węgla ani drzewa.

Haga — Zamek

Więzienia holenderskie są pełne kollaboracjonistów, czyli po prostu Quisling'ów miejscowych, którzy oczekują sądu. Bo należy powiedzieć otwarcie, że jeśli holenderski ruch podziemny był silny, to kollaboracjonalizm był w Holandii nie mniej silny. Stronnictwo nazistowskie, tzw. N. S. B. (National-Socialistische Bewegung) istniało tu od 1932 roku i miało licznych zwolenników. „Führerem" jego był inż. Antoni Mussert, obecnie uwięziony i oczekujący za kratami wyroku śmierci. Holenderska partia nazistowska miała w swej dyspozycji kilka formacyj wojskowych i półwojskowych, takich jak W. A. (Wehr-Abteilung), czyli coś w rodzaju quislingowskiej milicji, Germanische SS, złożone z dwóch ochotniczych formacyj: Wiking i Westland, liczących razem około 25 tysięcy uzbrojonych ludzi itd. Ci zdrajcy mają na swych sumieniach zbrodnie jeszcze straszniejsze, niż ich niemieccy protektorzy.

Kościół w Rotterdamie zniszczony przez bomby

Rozmawiałem z jednym z głównych przywódców holenderskiego ruchu podziemnego panem Van Velsen, obecnym komisarzem rządowym do spraw holenderskich Quisling'ów. Spędził on 20 lat w Indiach holenderskich. Jest to człowiek mocny i bezkompromisowy, wystarczy spojrzeć na jego wyrazistą twarz i ostre, szare oczy. Opowiada jasno i zwięźle.

Holenderski ruch oporu rozpoczął się późno, dopiero w 1943 roku przybrał większe rozmiary. Początki jego sięgają wprawdzie 1940 roku, lecz były one bardzo skromne i o żadnym ruchu masowym nie było mowy przed wiosną 1943 r. Sygnałem dla ruchu na dużą skalę stał się wielki strajk polityczny, wiosną tego roku. Rozpoczął się w zakładach Philipsa, przerzucił się później na przemysł włókienniczy i ogarnął cały kraj. Represje niemieckie były wielkie. Przeszło 500 robotników zginęło podczas towarzyszących strajkowi rozruchów u licznych, tysiące innych zostało aresztowanych i deportowanych do Rzeszy. Strajk został złamany siłą, jednak ruch oporu nigdy odtąd nie mógł już być zgnieciony przez okupantów.

Klepsydra Hitlera, rozplakatowana przez Holendrów jeszcze w czasie okupacji

Zakformaatfelder ANTOONTJE MUSSERT
Geldmagnaat ROST VAN TONNINGEN
Kameraad VAN GEELKERKEN
en de bekende radio-virtuoos BLOKZIJL

geven met oprechte droefheid kennis van het verlies hunner edele Germaansche leermeester

ADOLF HITLER

GEDIPLOMEERD SCHILDER, PROFESSOR IN DE GROOTSPREKERIJ, HOUDER VAN HET BRONZEN KRUIS VAN KERKKLOKKEN

De landwacht zal een eerewacht vormen.

Hij was een man met groote intuitie. Zijn g r o o t e heldenmoed heeft hij ieder uur van den dag benut. Wij zullen dankbaar gedenken, dat hij steeds ontelbare vernietigde vijandelijke tanks en bruto-register-tonnen te voorschijn kon tooveren. In één woord, hij was een genie, een echte Führer van de Germaansche Heeren, en leidde zijn volk kloek en vastberaden . . . . de afgrond in.

De begrafenis zal spoedig plaatsvinden. Er wordt verzocht geen rouw te dragen, doch zijn symphatie te toonen door het uitsteken der vlag en het dragen van oranje.

De grafrede wordt verzorgd door BENNIE MUSSOLINI na een inleidend gezang van ZES EN EEN KWART.

GEEN Bloemen. GEEN medelijdend gehuil

Rust zacht Lieve ADOLF, rust zacht.

Okres kulminacyjny holenderskiego ruchu podziemnego zaczął się jednak dopiero po wrześniu 1944 roku, a sygnałem stały się bitwy pod Nijmegen i Arnhem, stoczone przez zrzuconych tam spadochroniarzy, wśród których znajdowała się także polska brygada spadochronowa. Cała Holandia sądziła wtedy, że godzina wyzwolenia jest już bardzo bliska. Holenderski ruch oporu stał się odtąd potęgą. Z początkiem rb. liczył on około 150 tysięcy uzbrojonych kombatantów. Zaczęto akcję sabotażową na wielką skalę. Atakowano wyrzutnie bomb latających, rozlewano naftę na szosach, by niszczyć opony niemieckich samochodów, przecinano przewody telefoniczne i telegraficzne, wysadzano mosty, tory kolejowe i wiadukty.

Van Velsen opowiedział mi jeden z niezwykłych wyczynów holenderskiego ruchu podziemnego.

— Widzi pan ten aparat telefoniczny? — spytał, wskazując stolik, na którym stał najzwyklejszy w świecie aparat biurkowy.

— Ponieważ Niemcy zabrali wszystkie kable w Holandi oraz centrale automatyczne, komunikacji telefonicznej nie było w ogóle. A jednak aparat, który pan tu widzi, działał bez chwili przerwy, podczas całej okupacji. Tylko dzwonek był specjalnie sciszony. Mogłem porozumiewać się z mojego mieszkania, nie tylko z ośrodkami naszymi w Hadze, lecz również z Amsterdamem, Utrechtem i Zwolle. Zresztą, nie tylko ja mogłem to czynić. Nasz ruch oporu zdołał zmontować w Hadze cztery kompletne, tajne centrale telefoniczne, łączące stolicę z trzema wyżej wymienionymi wielkimi miastami kraju. Zapyta pan zapewne, jak było to możliwe, skoro Niemcy zabrali kable... Zastosowaliśmy w tym wypadku nowy wynalazek inżynierów holenderskich, pozwalający przekazywać głos po przewodach oświetleniowych. Dalszych szczegółów tego wynalazku nie mogę panu podać.

— Każda z czterech central telefonicznych miała obsadę, złożoną z czterech młodych ludzi. Chłopcy ci ze wszystkich żołnierzy armii podziemnej narażali się najbardziej. 21 września 1944 r. Niemcy przeprowadzili w Hadze wielką obławę. Wszystkie dzielnice miasta były obstawione przez Gestapo i policję, wszędzie dokonywano rewizji. Agenci niemieccy weszli do budynku, w którym była ukryta jedna z naszych central telefonicznych. Przez cały czas rewizji telefoniści nasi utrzymywali łączność zarówno z pozostałymi miastami jak i z komórkami naszymi w samej Hadze. Ja sam np. byłem z nimi w kontakcie bez chwili przerwy i co chwila otrzymywałem sprawozdania o ruchach Niemców. Gestapo nigdy nie zdołało nakryć ani jednej z naszych central.

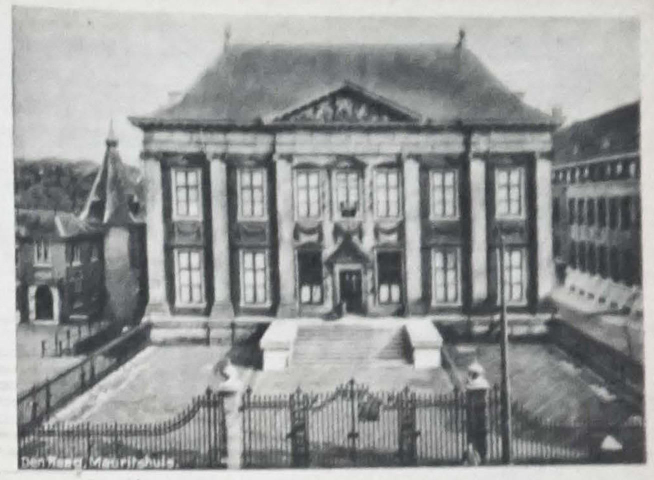

Haga — Dom Mauriciusa

Na temat holenderskiej prasy podziemnej zabrał głos jeden z obecnych przy rozmowie współpracowników pana Van Velsen, 23-letni student, b. redaktor nielegalnego dziennika „Ons Volle". Dziennik jego, który dał początek nielegalnym wydawnictwom, zaczął ukazywać się jesienią 1940 r., początkowo w nakładzie trzech tysięcy powielanych egzemplarzy. Pod koniec okupacji drukował on 140 tysięcy nakładu. Największymi, poza nim, dziennikami podziemnymi były: „Het Parool" i „Truw", których nakłady były mniej więcej takie same. Pod koniec 1944 roku ogólny nakład holenderskiej prasy podziemnej wynosił ponad milion. Reprezentowało ją 18 wielkich pism podziemnych, znakomicie zorganizowanych i zaopatrzonych. Obecnie prawie wszystkie te pisma ukazują się legalnie i tworzą nową prasę holenderską, która zastąpiła dawną, wiele bowiem przedwojennych wydawnictw skompromitowało się współpracą z okupantami i musiało zejść z placu.

Wprawdzie żadne z wydawnictw podziemnych nie zostało nigdy przez Niemców odkryte, lecz straty wśród sztabów redakcyjnych były ciężkie. Personel dziennika „Het Parool" odnawiany był całkowicie trzy razy. Dwudziestu sześciu współpracowników dziennika „Truw" zostało przez Gestapo aresztowanych i rozstrzelanych. Niemcy proponowali im zwolnienie, pod warunkiem, że zobowiążą się zaniechać dalszej pracy. Wszyscy odmówili, a „Truw" nie przerwał wydawnictwa ani na jeden dzień.

Straty w ludziach, poniesione przez Holandię w ciągu okupacji, są bardzo wielkie. Holendrzy oceniają je na około 20 proc. ogółu ludności. Np. po zamachu na niemieckiego prezydenta policji Rautera, dokonanym przez ruch oporu z początkiem rb., rozstrzelano w Hadze tytułem represji 3.500 osób. Tysiące innych rozstrzelanych zostało przy innych okazjach, lub zginęło w starciach zbrojnych z okupantami. Spośród 140 tysięcy holenderskich Żydów, zaledwie 13 tysięcy zdołało ukryć się i pozostać w kraju. Resztę wywieziono do obozów koncentracyjnych, gdzie 90 proc. zmarło lub zostało zamordowanych. Kilkaset tysięcy Holendrów deportowano do pracy przymusowej w Rzeszy. A ile dziesiątków tysięcy zmarło z głodu i chorób? I to wszystko, przy ludności wynoszącej nie wiele ponad 7 milionów.

Oto, jak wygląda wyzwolona Holandia, oto historia jej ruchu podziemnego. Nie wiele wiedziano o tym na szerokim świecie. Holendrzy są małomówni i powściągliwi... Dlatego właśnie pragnąłem opowiedzieć czytelnikom polskim, jak walczył i cierpiał dzielny lud holenderski.

Amsterdam — Muzeum miejskie

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

YOGA czy KOMISARZ?

Znajdujemy się w stanie jakiegoś dziwnego hiatus'u cywilizacyjnego. Wzmaga się z każdym dniem fala krytyki w stosunku do przedwojennej przeszłości. Krytyka ta objęła już niemal wszystkie dziedziny, dając nam coraz pełniejszy obraz historii choroby, na którą cierpimy i umieramy. Diagnostyczna literatura choroby naszej cywilizacji jest dziś olbrzymia i stale rośnie. Jest to jakby wnikliwy i pedantyczny rachunek sumienia, czyniony nad grobem utraconej przeszłości.

Przeżywamy okresy rzeczy ostatecznych. Typ ekstremistyczny dochodzi do władzy i podbija całe społeczeństwa. Ofiarą pada zwykle człowiek umiarkowany, normalny, zdrowy.

Efektownie ujmuje to Arthur Koestler w swej pracy pt.: „The Yogi and the Commissar". Koestler myśli, że gdybyśmy byli w posiadaniu czarodziejskiego przyrządu, który pozwalałby na rozbicie „pocznia socjalnego", analogicznie, jak fizyk rozszczepia promień słoneczny — to w owym „socjalnym widmie" dojrzelibyśmy dwa krańce: na ultraczerwonym biegunie stałby Komisarz — na przeciwnym Yoga. Komisarz wierzy w akcję z zewnątrz. Jest reprezentantem poglądu, że wszystko co ludzkie — od nadkwasoty żołądka zacząwszy, a na kompleksie Edypa skończywszy — winno być leczone z zewnątrz — rewolucją. Komisarz cały problem człowieka na ziemi sprowadza do zagadnienia produkcji i wymiany dóbr. Wszystko, co zmierza do radykalnej i natychmiastowej reorganizacji systemu produkcji i podziału dóbr — jest dobre i usprawiedliwione, nie wyłączając terroru, obozów koncentracyjnych, zsyłek i czystek. Komisarz uważa cały świat za zegarek, który jeżeli będzie dobrze wyregulowany, musi iść punktualnie z dokładnością precyzyjnego automatu. Każdy, kto myśli inaczej, jest w oczach komisarza głupcem i szkodnikiem, którego w imię interesów ogółu należy coprędzej zlikwidować.

Na przeciwnym biegunie tego spectrum Koestler umieścił Yogę. Yoga nie wierzy w możliwość realnych zmian, pochodzących z zewnątrz. Uważa natomiast, że wszystkie zmiany dokonane być muszą wpierw wewnątrz człowieka. Yoga wierzy, że droga prawdziwego postępu prowadzi przez udoskonalenie wewnętrzne, a wszystkich, którzy wyrażają inny pogląd uważa za fantastów i zarozumialców.

W wahadłowym ruchu historii między dwoma biegunami widzi Koestler dramat naszej cywilizacji. Zarówno Yoga, jak i Komisarz są symbolami chorobliwych krańcowości. Droga postępu wiedzie przez kompromis i wyrwanie ludzkości z owego rytmu wahadłowego, który nie jest ruchem naprzód.

Przyczyny tego ruchu wahadłowego są liczne i skomplikowane. Kryzys naszej cywilizacji, który najwyraziściej zamanifestował się w krwawych dziejach III Rzeszy, nie był zjawiskiem czysto niemieckim, lecz ogólno światowym. Jak słusznie podkreśla Erich Fromm w swym studium o niemieckim faszyźmie, każdy z nas miewa „faszystowskie" chorobliwe momenty.

Dziś jest już wiele klinicznych diagnoz naszej cywilizacji. Niemal wszyscy autorzy zgodni są, że wadliwa struktura socjalna powoduje w rezultacie chorobliwe zmiany w psychice współczesnego człowieka. Toteż słusznie mówi Fromm w swej książce „The Fear of Freedom", że nie dość jest mówić o wolności — trzeba jeszcze ludzi, którzy chcieliby i umieli być wolnymi. Komisarze wyrośli wśród tych, którzy bali się wolności.

Technika, jej upowszechnienie i związany z nią system pracy, spowodowały ogólne stępienie wrażliwości. Jest coraz więcej neuroz, coraz więcej neurasteników, a coraz mniej ludzi wrażliwych. Wielka, mechanicznie powielana, przekazywana rzeczywistość współczesna podchodzi do człowieka w formie radia, kina, olbrzymiej, wielojęzycznej prasy, uderzając w świadomość mnogością szczegółów. Zbyt wielkim byłby wysiłek, zmierzający do usyntetyzowania tego chaosu. Nie ma na to czasu i brak potemu zwykle przygotowania. Człowiek niezorientowany, jest człowiekiem wewnętrznie zanarchizowanym. Ci właśnie witają chętnie policyjne rządy takich, czy innych komisarzy.

Te same przyczyny nie wszędzie dają ten sam obraz chorobowy. Proces ów w jednych społeczeństwach doprowadził do faszyzmów, w innych przejawia się postępującym upodabnianiem, konformizmem, standaryzacją, szarzeniem.

Samotny bezradny, zdezorientowany człowiek współczesny szuka ucieczki. Jedną z form tej ucieczki jest upodabnianie się do otaczającego tłumu. Nie chcąc być samotnym, człowiek dzisiejszy usiłuje być takim samym jak inni: w stroju, w poglądach politycznych, w umeblowaniu mieszkania — we wszystkim. Jest to rezygnowanie z problemu własnej indywidualności za cenę bezpieczeństwa, jakie daje przynależność do grupy identycznych osobników.

Daleko odbiegliśmy od czasów Odrodzenia — od cywilizacji i warunków, w których indywidualność człowieka przeciętnego wypowiadała się o ileż głębiej i pełniej.

Współczesna wielkomiejska cywilizacja zaczyna przybierać coraz wyraźniej charakter procesu szablonowania, przy czym nie zbliża człowieka do człowieka. Przeciwnie — stosunki między ludźmi stają się coraz bardziej rzeczowe, bezosobowe, biurokratyczne.

I to są źródła faszyzmów. Faszysta jest wolny od ciężaru swej własnej indywidualności, nie zna wysiłku i wielkości samotnie przedsiębranej decyzji, wolnym jest od zwątpień.

Ten proces odindywidualizowania jednostki, odbarwiania człowieka z jego wyrazu i aury nie może być celem naszej cywilizacji.

Na tym tle rozpatrywać należy słowo „wolność". Kamienie węgielne wolności — wolność słowa i druku — o które walcząc przelano tyle krwi — stają się dziś często dla wielu przywilejami bezprzedmiotowymi. Trzeba być pełną, bujną, żywą indywidualnością, aby cenić ich wartość. Trzeba mieć coś własnego oryginalnego do powiedzenia, by ocenić przywilej wolności słowa.

Fromm jest zdania, że terapię należy rozpocząć od walki z szablonem. Gros angielskich autorów wyraża analogiczny pogląd. Planowane i częściowo zrealizowane już w Anglii miasta-ogrody, a raczej miasta-wsie oraz ruch zmierzający do uprywatnienia mieszkań robotniczych (domy jednorodzinne) zmierzają ku temu celowi. Reformy szkolnictwa mają również na celu wzmożenie rozwoju indywidualnych zamiłowań i uzdolnień.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tylko drogą walki z szablonem i standaryzowaną tandetą, drogą popierania jak najpełniejszego rozwoju indywidualnego jednostki, stworzymy warunki kultu dla prawdziwej wolności. Bo wolność nie jest niczym innym, jak zdolnością i możliwością wyrażania samego siebie w najpełniejszym tych słów znaczeniu. Wolnym, innymi słowy, może być tylko ten, kto potrafi być samym sobą.

* * *

W pewnym sensie straciliśmy przeszłość, choć nie wszyscy zdajemy sobie z tego w pełni sprawę. Najwyraźniej odczuwa się to, biorąc do ręki dzieła przedwojennego okresu. Proust i inni autorzy przedwojennej Francji, wydają się być związani z ową rafinowaną kulturą „haute bourgeoisie", która może jeszcze zachwyca, ale już nie wystarcza.

Namiętne krytyki Prousta, Joyce'a na porządku dziennym wielkich pism na głosaskich. Charakterystyczne w tym względzie jest studium Cyril Connolly w Harper's Magazine i rozdziały w pracach Koestlera.

Nie wiem, czy nie jest zbyt wcześnie na sąd. W każdym razie za wcześnie na wyrok. Sądzę, że istotą zagadnienia nie jest moment krytyki, lecz swojego rodzaju zaskoczenie, jakie odczuwamy w zbliżeniu do dzieł literackich przedwojennego okresu. Po prostu nie byliśmy przygotowani, że utracą one tak szybko swą aktualność, że tak szybko zerwie się nić kontaktu, która wiązała je z współczesnością.

W każdym bądź razie, jest to jeden z licznych wskaźników, że stało się coś niezmiernie istotnego. Nigdzie nie zdołano nie potrafiono, albo nie chciano (jak w Anglii) nawiązać do roku 1939. Potrzeba głębokiej, zasadniczej reformy zamanifestowała się w całym świecie cywilizacji Zachodu.

Cóż pozostało?

Między komunistyczną Rosją a kapitalistycznymi Stanami Zjednoczonymi — Anglia i fragment Europy. Do dziś dnia nie Rosja i nie Ameryka, lecz Europa wciąż jeszcze jest centralną stocznią świata nowych idei, laboratorium nowych form życia, studio nowych prądów w twórczości artystycznej. Duch Europy i tylko Europy jest jeszcze wciąż myślą przewodnią i nadzieją zachodniej cywilizacji.

Patrząc na ową wielką europejską przygodę demokracji brytyjskiej, podjętą przez Labour Party, trzeba pamiętać, że nie chodzi tu tylko o program stronnictwa, lecz w pierwszym rzędzie o ów rewizjonizm intelektualny, o dzieła Crowethera, Howartha, Riley'a, Bourne'a, Cattlima i wielu innych, które tworzą kulturalną treść, duchowy klimat „rewolucji" angielskiej.

Słusznie opiniuje Cyril Connolly, że problem wielkomocarstwowości Anglii zależeć będzie od tego, czy zdoła ona zjednoczyć, a następnie przewodzić Europie zachodniej. Czy zdoła cywilizacji naszej pomóc w odzyskaniu utraconego uniwersalizmu, który na terenie Europy przeciwstawiłby się innym uniwersalistycznym koncepcjom.

Na dnie tych wszystkich procesów leży bowiem walka o ideał ostateczny: o uniwersalistyczny, o jeden, wszystkich cywilizowanych ludzi obowiązujący, pogląd na świat.

NOWE KSIĄŻKI 2 KORPUSU

W serii wydawnictw Biblioteki „Orła Białego" ukazała się ostatnio książka Mieczysława Grydzewskiego pt.: „Henryk Dąbrowski". Z książki tej przedrukowujemy przedmowę pióra Dowódcy 2 Korpusu Gen. Dyw. Wł. Andersa

Generał Henryk Dąbrowski jest postacią nie tylko wybitną, ale specjalnie bliską sercu żołnierza polskiego. Dobrze jest, że ten żołnierz w chwilach tak ciężkich dla naszego narodu w książce niniejszej znajdzie wiele materiału o jego życiu i czynach.

Od czasów, gdy Polskę opanowały zabory germański i moskiewski, polityczna myśl polska szła w dwuch kierunkach. Jeden kierunek to była chęć przystosowania się do warunków zaborczych, doprowadzenia do możliwej ugody i kompromisu z zaborcami i tą drogą zapewnienia narodowi polskiemu możliwości istnienia gospodarczego i duchowego. Rezygnowano z wielkich ambicyj politycznych, licząc naiwnie, że za cenę wyrzeczenia się należnego Rzeczpospolitej miejsca w Europie osiągnie się możliwe warunki bytu dla społeczeństwa. Kierunek ten zrodził wielkich polityków i myślicieli, jak Czartoryski, Wielopolski i inni, wszedł jako podstawa programu politycznego niektórych polskich stronnictw politycznych. Lecz zarazem dał on i inne zjawiska — negatywne, szkodliwe dla interesów państwa i narodu.

Politykę ugody i kompromisu mogą bezkarnie dla ducha i interesów narodu uprawiać tylko jednostki mądre, wielkie duchem, pełne świadomości racji stanu i poczucia odpowiedzialności wobec współczesnych i przyszłych pokoleń. Gdy politykę taką uprawiają ludzie mali, nieświadomi dziejowych dróg rozwoju własnego i obcych narodów, przekładających interes jednostek, grup, czy klik, ponad sprawę publiczną, z takiej polityki powstaje i powstać może tylko zdrada, korupcja i Targowica. Podłość i nikczemność w polityce można zawsze uzasadnić względami wyższymi, nawet pobudkami ideowymi, skoro oplera się ta polityka na kierunku niepomnym zasad, lawirującym i skłonnym do kompromisu.

Ten ugodowy kierunek polityczny myśli polskiej nie dał Polakom, ani innym narodom Rzeczpospolitej żadnych korzyści, ani po stronie niemieckiej ani po stronie rosyjskiej. Bez względu na to, czy realizowali go mężowie stanu, czy podejmowali go demagodzy i zdrajcy, zaborcy Polski wykorzystywali jedynie uległość polityków polskich dla tym większego zaciskania jarzma ucisku i wyzysku politycznego i społecznego.

Toteż obok tego kierunku, na teoretycznych kalkulacjach lub na złych namiętnościach opartego, powstała od pierwszej chwili utraty niepodległości inna, przeciwstawna myśl polityczna — myśl walki czynnej, bezwzględnego oporu, myśl rewolucyjna, oparta na dominujących już wówczas w Europie hasłach powszechnej, międzynarodowej wolności, równości i braterstwa ludów. Myśl ta wyczuła od razu, że żaden naród nie może tylko dla siebie pragnąć wolności, niepodległości i suwerenności i że z takich, wyłącznie subiektywnych, pragnień i ambicyj rodzą się imperializm, wyzysk i tyrania. Myśl ta pojęła, że naród, który chce być wolny, musi w równej mierze i równie krwawo, jak o wolność własną walczyć i o wolność cudzą. Niepodległość Polski stała się dla wyznawców tego kierunku politycznego sprawą nie tylko narodową, lecz zagadnieniem międzynarodowym, zagadnieniem wolności i swobody wszystkich ludów świata.

Słuszność i wielkość, tak pojętej idei niepodległości Polski została w pełni ocenioną przez rewolucjonistów, demokratów całego świata i sprawa Polski w wieku XIX, zawdzięczając temu, staje się naczelnym zagadnieniem dla wszystkich uniwersalnych kierunków wolnościowej i postępowej myśli społecznej.

Myśl ta nie znała, co to oportunizm, co to kompromis, co to kapitulacja, stała się myślą żołnierską, w najbardziej obywatelskim słowa „żołnierz" rozumieniu. Nie szukała ona programów i rozwiązań po kancelariach dyplomatycznych i po przedpokojach możnych tego świata. Szukała rozwiązań dla swego narodu na polach walki, w podziemiach ruchów rewolucyjnych, w katorgach syberyjskich i lochach więzień pruskich. Narażała ona naród polski na ogromne straty w ludziach, niosła zatracenie dla tysięcy istnień młodzieńczych, trzebiła nielitościwie najwartościowszy element narodowy.

Lecz tylko zawdzięczając tej myśli i ofiarom z nią związanym naród nasz przechował w duchu swoim i w swej świadomości ideę wolności i suwerenności państwowej. Żołnierz, rewolucjonista, powstaniec, bojownik o wolność cudzą i własną wywalczał dla przyszłych pokoleń polskich miejsce polityczne na mapie Europy. I naród zrozumiał i ocenił najlepiej, że to był ten niezawodny, ten celowy kierunek polskiej myśli politycznej. Imiona największych naszych polityków ugodowych poszły w niepamięć. Lecz przechowała się w literaturze, w podaniach, w pieśni, opowieściach i opinii narodu pamięć o tych bojownikach polskich, którzy naród utrzymywali w gotowości do walki, bez względu na to, czy walka ta niosła zwycięstwo czy klęskę.

I oni to, ci bojownicy-żołnierze tworzą długą galerię wizerunków idealnych polskich bohaterów narodowych. Wśród nich obok Tadeusza Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego, Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego zajmuje godne miejsce gen. Henryk Dąbrowski. Żołnierz polski, który ideę walki nie tylko o swoją, ale i cudzą wolność przeniósł do Europy z pól mazowieckich, kopalń śląskich, łąk nadbużańskich, nizin poznańskich i pomorskich, lasów wileńskich i pól podolskich, poprzez tajgi Sybiru, pustynie Turkiestanu, łagry sowieckie, obozy niemieckie, piaski Egiptu, fiordy Norwegii, Tobruk, wzgórza Monte Cassino i Bitwę Warszawską — najlepiej ocenić jest w stanie wielkość myśli i czynu twórcy Legionów Polskich. Bliski mu będzie twardy los tego żołnierza-tułacza, który znał jeden tylko cel w życiu — wolność swego narodu i jedną formę polityki — walkę.

(—) WŁADYSŁAW ANDERS
generał dywizji

W BAZIE POLSKICH ŚCIGACZY

Sześć ścigaczy, które w tej chwili powiewa polskimi banderami w angielskim porcie — to pierwsza polska flotylla ścigaczowa. Flotylla, nad której utworzeniem Polska Marynarka Wojenna pracowała przez szereg lat.

Dzieje polskich ścigaczy rozpoczynają się na kilka lat przed wojną. A było to tak: kiedy w roku 1930 jeden z robotników z Łodzi wystąpił z projektem budowy polskiego okrętu podwodnego „Odpowiedź Treviranusowi", społeczeństwo gorąco poparło projekt, składając liczne datki z ofiarnych kieszeni.

Okręt podwodny został zbudowany. Jednakże nazwa jego została zmieniona, ponieważ o Treviranusie, b. niemieckim ministrze, słuch zaginął i czasy zmieniły się tak bardzo, że trudno byłoby przeciętnemu śmiertelnikowi rozumieć nazwę okrętu. Okręt podwodny został nazwany „Orzeł" i zasłynął w roku 1939 na cały świat, przebijając się bez map i bez niezbędnych dla nawigacji instalacyj z Tallina, gdzie został internowany, do W. Brytanii. ORP „Orzeł" wziął później udział w wojnie, zatapiając m. in. wielki transportowiec niemiecki „Rio de Janairo". Niestety, ten okręt Rzeczypospolitej spoczywa dziś na dnie...

Entuzjastyczna zbiórka społeczeństwa polskiego na budowę okrętu podwodnego dała rezultaty przewyższające koszta jego budowy. Stąd też pozostał pewien fundusz, przekazany do dyspozycji Ligi Morskiej i Kolonialnej, która rzuciła hasło budowy całej flotylli ścigaczy. Społeczeństwo i tym razem pośpieszyło z pomocą. Pamiętamy dotychczas zbiórki na ten cel. Ambicją każdego województwa w Polsce było ufundować naszej Marynarce Wojennej jeden ścigacz.

Na krótko przed wojną kierownictwo Marynarki Wojennej zamówiło w stoczni Samuela White w Cowes 2 ścigacze. Zamówienie to jednak nie zostało wykonane przed wojną.

Sprawa ścigaczy była do roku 1939 pilnie dyskutowana w kołach sztabowych marynarki. Podczas poprzedniej wojny Marynarka Brytyjska wykazała się niezwykle skuteczną pracą ścigaczy. Niestety jednak ten typ okrętu jest znacznie kosztowniejszy od innych i dlatego rozwój budownictwa okrętowego nie szedł w kierunku udoskonalania i masowej budowy ścigaczy.

Kiedy Admiralicja Brytyjska wystąpiła z projektem budowy kilku flotylli ścigaczy, Parlament angielski odrzucił w roku 1935 projekt, motywując swoją decyzję zbyt wysokimi kosztami budowy i utrzymania tego typu okrętu.

Czy ścigacze są istotnie aż tak kosztowne?

Raczej tak. Dzieje się tak dlatego, że używają one benzyny, jako paliwa. To znacznie podraża koszta eksploatacji. Z drugiej zaś strony te niewielkie okręty muszą być bardzo lekkie, aby mogły zachować swój główny atut: szybkość. I dlatego, że są lekkie — są nietrwałe. Kilka dobrych sztormów wystarczy, aby ścigacz musiał być wycofany i aby tkwił przez dłuższy czas w doku.

Z tych właśnie powodów Marynarka Brytyjska miała w roku 1939 tylko dwie flotylle ścigaczy.

Natomiast Niemcy mieli znacznie więcej. I z chwilą opanowania wybrzeży francuskich, Niemcy używali w akcjach na kanale La Manche i na wodach Morza Północnego przede wszystkim ścigaczy, które niezwykle szybko podchodziły do alianckich konwojów, strzelały torpedy i uciekały do swoich baz.

Kto mógł zwalczać ścigacze? Jaki typ okrętów? A może lotnictwo?

Dla lotnictwa ścigacz jest za małym celem, aby mogło z nim skutecznie walczyć. Dla innego zaś typu okrętów ścigacz jest nie tylko zbyt małym celem, ale równocześnie jest zbyt szybki, aby można z nim było nawiązać skuteczną walkę. I chociaż mamy z wojny obecnej cały szereg przykładów, kiedy kontrtorpedowce zatapiały ścigacze, uznać to należy za akcję trudną i ryzykowną dla kontrtorpedowców, mniej zwrotnych, mniej szybkich i cenniejszych ze względu na swoje długie „życie" i nieporównywalnie większy zasięg działania. I jeszcze dla jednego powodu cenniejszych: ze względu na życie ludzkie. Załoga bowiem ścigacza składa się z 12 marynarzy, podczas gdy załogi kontrtorpedowców nieraz przekraczają 200 marynarzy.

Stąd też do walki ze ścigaczami musiały stanąć ścigacze, również szybkie, bardziej zwrotne i lepiej uzbrojone.

W roku 1940 stocznia Samuela White wypuściła dwa wielkie ścigacze. Były one większe, szybsze i znacznie lepiej uzbrojone, niż używane w Marynarce Brytyjskiej. Były to ścigacze polskie, zamówione jeszcze przed wojną. Wówczas to Anglicy chcieli, rozbudowując swoje ścigacze, mieć możność porównania swoich ścigaczy z polskimi. W wyniku rozmów między Polakami i Anglikami, oddaliśmy jeden z naszych ścigaczy Anglikom w zamian za dwa ścigacze, używanego w Marynarce Brytyjskiej typu. W roku 1940 na kanał La Manche wyszły trzy ścigacze polskie. Były to: „S 1", „S 2" i „S 3".

„S 1" nie miał szczęścia.

Kiedy szedł ze stoczni do swojej bazy, uległ bardzo poważnemu pożarowi! Dowódca kazał załodze wyskoczyć za burtę sam zaś pozamykał wszystkie luki, chcąc przez odcięcie dopływu tlenu zdławić pożar. Odszedł nieco dalej, aby w razie wybuchu ścigacza, nie spowodować wypadków wśród załogi — i również wyskoczył za burtę. Niestety, utonął, zanim marynarze przyszli mu z pomocą. Był to śp. kpt. mar. Janusz Sokołowski.

Uszkodzenia po pożarze były na „S 1" tak wielkie, że ścigacz ten trzeba było na dłuższy czas wprowadzić do doku i poddać gruntownemu remontowi, zanim „S 1" mógł wziąć udział w kampanii. Chodziły więc tylko „S 2" i „S 3".

Obydwa zapisały się dobrze w pamięci nie tylko polskich załóg, ale zapisały się również w pamięci Anglików, jako okręty zdolne do wykonania każdego zadania.

Tu jednak trzeba o tych zadaniach powiedzieć. I to więcej, niż kilka słów. Nasze ścigacze w 1940 roku nie miały torped. I dlatego zadania ich różniły się od zadań ścigaczy torpedowych. Ścigaczy używano wówczas przede wszystkim do wykrywania nieprzyjacielskich pól minowych. Była to niezwykle ryzykowna praca, ponieważ Niemcy zaczęli wówczas używać nowego typu min, tzw. min akustycznych. Miny te leżały na dnie i wybuchały wówczas, gdy jakikolwiek okręt czy statek przechodził nad nimi.

Właśnie to robiły ścigacze. Chodziły na pełnej szybkości po nieprzyjacielskich polach minowych, powodując wybuchy min.

Czytelnik zechce w tym miejscu zwrócić uwagę, że szybkość ścigacza jest tak wielka, iż zdąży on oddalić się co najmniej o kilka metrów, zanim wybuch miny poderwie słup wody z powierzchni morza.

Jednakże wypadki zdarzały się. I zdarzyło się, że ścigacze nie powracały do swoich baz. Pod tym względem mieliśmy dużo szczęścia. „S 3" w dniu 28 października 1940 r. wyszedł nad ranem na poszukiwanie lotników alianckich, strąconych w nocnych walkach nad kanałem La Manche. Fala tego dnia była wysoka, co spowodowało już po kilku godzinach pobytu w morzu zardzewienie broni. „S 3" przez 8 godzin poszukiwał lotników... i nie znalazł.

Wracając do portu — już zaledwie o kilka mil od wejścia „S 3" zauważył samolot, lecący bardzo nisko nad wodą. Dowódca zarządził alarm bojowy w chwili, kiedy samolot zmienił kurs i okrążał ścigacz.

Był to „Ju 88", który poszedł do ataku, nalatując na „S 3" od strony słońca, aby utrudnić celowanie.

Mój Boże! — naiwny był ten lotnik niemiecki. „S 3" bowiem był niemal bezbronny z powodu zardzewienia swojej broni. Atak lotniczy powtórzył się trzykrotnie. I dopiero za trzecim razem broń „S 3" zaczęła działać i Niemiec został odpędzony.

Ledwie jednak nastąpił odbój alarmu bojowego, pod „S 3" wybuchła mina, podrzucając okręt wysoko w górę. Ale i tym razem „S 3" miał szczęście. Największe jednak miał mar. Rydz, którego wyrzuciło za burtę i mimo to nie zginął, bo padając zdołał uchwycić się sztormliny. I z wyjątkiem kilku dotkliwych potłuczeń załoga „S 3" nie poniosła żadnych szkód. Gorzej było ze ścigaczem. Został on przedziurawiony w 43 miejscach poniżej linii wodnej. Wniosek stąd prosty, że zaczął tonąć.

Ale załoga go uratowała. I nie zatonął.

„S 2" miał znany w marynarce wyczyn, kiedy idąc na czele dywizjonu międzyalianckiego wodami kanału La Manche, pozostał sam jeden, bo gęsta mgła rozproszyła dywizjon...

I właśnie w chwili, kiedy dowódca „S 2" usiłował zebrać swój dywizjon, dostał rozkaz wykonania ataku na flotyllę niemieckich ścigaczy. Wówczas dowódca polski nie zameldował, iż jest sam, i poszedł do ataku, wykonanego w sposób niezwykle pomysłowy. „S 2" przeszedł pomiędzy ścigaczami niemieckimi, otwierając ogień na obie burty. To całkiem speszyło Niemców, którzy natychmiast odpowiedzieli ogniem na ogień i jeszcze długo ostrzeliwali się nawzajem, chociaż „S 2" już od dawna opuścił miejsce walki. W wyniku: 2 niemieckie ścigacze zostały poważnie uszkodzone.

Dowódca „S 2", porucznik marynarki (dzisiaj kapitan) Eugeniusz Wciślicki, został za ten wyczyn odznaczony orderem Virtuti Militari i angielskim D. S. C.

W roku 1941 i 1942, zadaniem naszych ścigaczy było przede wszystkim wykrywanie nowozałożonych niemieckich pól minowych. Tym razem jednak ścigacze miały do czynienia z minami zakotwiczonymi, których łańcuchy kotwiczne odchylają się pod wpływem prądów, czyniąc miny niewidzialnymi i ukrytymi pod powierzchnią morza.

W chwilach jednak wysokiej i niskiej (przy przypływach i odpływach) wody prądy nie istnieją. Wówczas łańcuchy kotwiczne min prostują się i miny wypływają na powierzchnię.

Wśród tych min chodziły polskie ścigacze, określając granice nowopostawionych pól minowych. Niejednokrotnie również ścigacze rozstrzeliwały miny, powodując ich zatopienie i tym samym usuwając niebezpieczeństwo.

Mijały lata wojny, ścigacze zużywały się na wysokiej fali i w roku 1944 nie mieliśmy już ani „S 1", ani „S 2", ani „S 3". Wszystkie były niezdolne do użytku, chociaż żaden z nich nie został zatopiony. Okresy wychodzenia w morze, na 28 nocy w miesiącu, mają swoją wymowę, świadcząc zarówno o niezwykle ciężkiej pracy ścigaczy, jak i o potrzebie tego typu okrętów w wojnie morskiej. Został nam tylko „S 4", który dopiero w roku 1943 wszedł do kampanii. Ale przed inwazją oddaliśmy ten jedyny czynny ścigacz polski Marynarce Angielskiej i w okresie inwazji nie mieliśmy ani jednego czynnego ścigacza.

Jednakże w stoczni Samuela White pracowano nad budową nowego typu ścigaczy — tym razem już torpedowych. Dostawaliśmy je powoli w ciągu lata i jesieni 1944 roku, nazywając kolejnymi numerami.

W ten sposób powstała flotylla, złożona z 6 ścigaczy. Są to: „S 5", „S 6", „S 7", „S 8", „S 9" i „S 10".

Wojna dla nich jest w tej chwili skończona. Ścigacze stoją w porcie angielskim służąc jedynie dla doskonalenia załóg i szkolenia coraz młodszych marynarzy. Tych, którzy nie pływali na ścigaczach i którym obca jest emocja tego typu okrętów, idących z podniesionym ku górze dziobem na niezwykłej szybkości.

I wraz z wyszkoleniem, młodzi marynarze uczą się legendy ścigaczy, słuchając o minionych dniach, trudnych i pięknych. I zawsze zwycięskich.

Należy się marynarzom ze ścigaczy specjalna podziąka wszystkich Polaków. Podziąka za — chyba — najbardziej ryzykowną pracę wojenną na wodach Morza Północnego i kanału La Manche.

7. Wykaz osób poszukiwanych

Centrala Poszukiwań PCK (c/o Polish Forces M. E. 55) ogłasza siódmy kolejny Wykaz Osób Poszukiwanych, przy czym wyjaśnia, iż pierwsze nazwisko oznacza osobę poszukiwaną, drugie nazwisko — osobę poszukującą.

ADAM Herman, 1911	Adam
Antosiewicz Aleksander	Antosiewicz Jerzy
Adamowicz Bronisław	Dziedziul Maria
Antoniak Anna	Korenink Michalina
BAERSELMANN Alex	Pachlewski Edmund
Bahrynowska Alojza	Kadlewicz Jan
Baranowski Jan	Blackburn Eunice
Baranowski Jan	Baranowska Irena
Bartoszewicz Czesław	Bartoszewicz Jadwiga
Bartoszewicz Halina	Litorowicz Florian
Bartyzel Emilia	Poliszewska Wiktoria
Bąbik Józefa	Bąbik Jan
Bednarczyk Stanisław	Bednarczyk Zofia
Bednarz Kazimiera	Bednarz Andrew i Mary
Bem Frida (Gita)	Montag Sabina
Berdzik Bronisław	Kowgier Bernard
Bereznicka Stanisława	Najzarek B. i Blińska A.
Berezowski Marian	Barbasiewicz Janina
Berger Zelig	Federman Dawid
Bernat Jan, 1920	Burzyńska Anna
Bielski Robert, 1924	Bielska Julia
Biernat Stefan	Smieja Bolesław
Birar Zofia	Ciołkowa Regina
Błasiak Zdzisław	Fabrowicz Jerzy
Błaszczak Feliks	Błaszczak P.
Błaszczak Maria	Błaszczak Helena
Błaszczyszyn Józefa	Błaszczyszyn Janina
Bochenek Michał	Bochenek Paweł
Bomba Władysław, 1902	Grzelka Helena
Borodzicz Aleksander	Borodzicz, ZSSR
Brekiesz Albina	Brekiesz Stanisław
Brocelniska Halina	Dorckowska Maria
Bros Stefan	Kulewska Zofia i Sokołowski T.
Brzozowska Maria	Kędzierski Kazimierz
Bubień Stanisław	Bubień Mieczysław
Buciów Franciszek	Buciów Maria
Buczyński Walenty	Barszczewska Helena
Buk Ludwika	Buk Józef
Bulał Rozalia	Rożej Barbara
Bulanowski Tadeusz	Uryniok Stefania
Bułhak Konstancja	Bułhak Władysław
Butler Kazimierz	Butler Aldona
CEGIELSKI Adam	Cegielska Felicja
Charaziński Józef	Charazińska Leokadia
Chojnowski Ignacy	Sadowski Jan
Chołuckiewicz Jadwiga	Popławska Kazim.
Choszczewski Stefan	Depczyński W.
Chrzanowski Bernard	Wiese Hubert
Ciupka Henryk	Konopnicka Ewa
Cwenar Kazimierz	Cwenar Janina
Czajgucki Jan	Czajgucki B.
Czarnożyński Adam	Czarnożyńska Władysł.
Czernek Maria	Kalecka Helena
Czernek Maria	Schmidtowa Maria
ĆWIKOWSKI Czesław	Ćwikowski Miecz.
DANCYGER Moniek, 1919	Senator Fryderyka
Danik Jan	Kwieciński Kazimierz
Dąbrowska Aleksandra, Janina i Natalia	Dąbrowski Eugeniusz
Dąbrowski Aleksander	PCK
Dąbrowski Ignacy	Dąbrowski Henryk
Demel	Bolek
Dobrenko Maria	Szymborski Zenon
Dobrenko Maria	Dobrenko Władysława
Dobrowolska Bronisława	Ptaszek Celina
Dobrowolska Eugenia	Majewska Zofia
Domański Stefan	Kochanowski Jan
Domaradzka Danuta	Kapińska Józefa
Dombońska Cofyr	Jadwisia, ZSSR
Dreiseitel Józefa	Dreiseitel Jadwiga
Drogonowa Maria	Jasińska Wiktoria
Drozdowska Seweryna	Borowska Maria
Drużbacki Franciszek	Krajewski Zdzisław
Drzewska Maria	Roszkowska Halina
Dubel Ignacy	Dubel Bolesław
Dunikowska Zofia	Dunikowski Zdzisław
Dworska Danuta	Dworska Karolina
Dymsza Zofia	Rosenwerth Jerzy
ERENDT Edward	Erendt Stanisław
FABIJAŃSKI Władysław	Fabijańska Kat.
Federowicz Jadwiga	Małkiewicz Teodor
Filipowicz Józef	Kochanowski Jan
Fiołek Stanisław, 1913	Fiołek Stanisława
Flaumendorf	Binensztok Srul
Flejsz Abram	Kupfersztein Abram
Framont Anna	Łuszczewski Leonard
Francuz Jan	Szaniawski
Franieczek Jan i Stanisław	Franieczek Józef
Frysz-Swierzyńska Bronisława	Iwaszko Józef
GAJEK Stefan	Gajek Stefania
Gajewska Janina	Zygmuntowicz Tadeusz
Gajewy Józef	Gajewa-Tremnicz Weronika
Galocz Stanisław	Chlebowczyk Stefania
Gall Józef	Zych Anna
Gasecka Maria	Kabat Ludwik
Giebułtowicz Zygmunt	Giebułtowicz Jadw.
Głowacki Lucjan	Głowacka Alicja
Głowacz Tadeusz	Okapiec Jan
Onedka Wincenty	Sosola John
Golczewski Stanisław	Bidenko Olga
Gondek Maria i Zofia	Nowak Władysław
Gonet Stanisław	Wątorek Maria
Gorodecki Romuald Eug.	Gorodecka Bron.
Grajcer Jakub	Estera (matka)
Grochowski Feliks	Mokrzecki Antoni
Grosicki Józef	Sieprawska Janina
HABURA-ŻELECHOWSKA Maria	Matka, Kraków
Hajduk Stanisław	Kuleszyńska Marianna
Hanc Stanisław Jan	Hanc Józefa
Hubert Ilia	Hubert Liza
Huppert Zofia	Morand Jany
JABŁOŃSKI Stanisław	Jabłońska Florentyna
Jackiewicz Stefania	Kielczyk Zofia
Jagielski Antoni	Jagielski Fr. i Peczkowska Teresa
Janoszek Jan	Janoszek Aniela
Janowicz Helena	Janowicz Maria
Janulin Julian	Łapin Stefania
Jarmołowicz Genowefa	Jaworska Maria
Jarzembski Edward	Jarzembska Lucyna
Jastrzębski Eug.	Jastrzębska Hanna i Kryst.
Jaskowski Aleksander	Jaskowski Teodor
Jaworski Kazimierz	Wolakowa Stefania
Jaźwiński Czesław	Jaźwińska Loda
Jucewicz Zdzisław	Buińska Teresa
Junosza-Uszacki Zygmunt	Uszacka L.
KACZOR Mozes	Kaczor Sala
Kalinowska Marianna	Kaźmierczak Józefa
Kalisz Aleksander	Kalisz Wojciech
Kalita Honorata i Jan	Galaunoff Tatiana
Kałma Herszlich	Kałma Golda
Karasiński Zygmunt	Wierzbicki Władysław
Karczewska Stanisława	Karczewski Marian
Kardasińska Maria	Porajska Aniela
Karpiński Jan	Szick Sabina
Kaskiewicz Leokadia	Bronikowska Maria
Kasperski Tadeusz	Kasperska Eleonora
Kaszubska Stanisława	Ratuszyński Wład.
Katajczak (Ratajczak) Maria	MCK
Kauczyński (Kanczyński) Eug.	Gorgolewska J.
Kawiowski (Kaniowski) Tadeusz	Kardomska (Kardowska) Leokadia
Kawulec Michał	Kawulec Ewa
Kazimierczak Ign.	Kazimierczak Stanisława
Kencbok Bronisław Sylwin	Kratke Andrzej
Kiełbasiński Franciszek	Kiełbasińska Anna
Kiessel Bolesław, Czesława i Zdzisław	Tarnawski Tadeusz
Kietlińska Stefania	Kietlińska Halina
Kisiel Włodzimierz	Petzel T.
Klatt Eugeniusz	Klatt Feliksa
Kledzik Zygmunt	Kledzik Sabina
Klein Kazimierz	Klein Alina
Klikicki Rudolf	Buczyńska Bogumiła
Klimkowski Józef	Bajówna Janina
Kocha Paulina, 1910	Kocha Roma
Kmonk Henryk	Man Adela
Kobas Stanisław	Kapek Jan
Koczorowska Maria	Domańska Stanisława
Kolada Michał	Kolada
Kolenda Jan	Wysocka Bronisława
Koliński Jan	Kolińska Lidia
Kolowrotkiewicz Józef	Rogala de Zawadzki L.
Kołodziejczyk Adam	Kołodziejczyk Stanisł.
Komorowska Anna	Czymadłowska Helena
Komosa (Romosa) Józef	Komosa Helena
Kon Leopold	Łukomski Edmund
Kondracka Helena	Sienkiewicz Janina
Kondracka Irena	Rozdzińska Stanisława
Kondratowski Stan. dr	Topór-Jakubowski M.
Konopczak Mieczysław	Konopczak Zofia
Kopeć Adam	Kopeć Janina
Kopeć Ryszard	Luzińska Henryka
Korowajczyk Wacław	Korowajczyk Wanda
Korsak Lidia	Brykner Bronisław
Korzeniowski Lucjan	Korzeniowska Maria
Korzoniowski Franciszek, 1905	MCK
Kosińska Maria	Kosiński Wacław
Kosińska Maria i Krystyna	„
Kossonoga Janina	Kossonoga Zofia
Kowalewska Marta	Rytwińska Józefa
Kowalewska Zofia	„
Kowalewski Władysław	Sadowski Stanisław
Kowalewski Zygmunt, 1914	Ratuszyński Władysław
Kowalska Józefa	Kowalska Maria i Maciejewski Antoni
Kowalska	Sienkiewicz z ZSSR
Kowalska Helena	Friszer Genia
Kowalski Stefan	Stefa i Hermakowicz Stan.
Kozak Włodzimierz	Kozak Halina
Kozłowska Józefa	Dmitriew Stefania
Kramer Mowsze	Kramer Nachama
Krassowski Stefan-Witold	Biesiekirska Stanisława
Kraszkiewicz Marta	Kraszkiewicz Włodz.
Kratke Tadeusz	Kratke Andrzej
Krawczyk Henryk	Krawczyk Józef
Krawczyk Stanisław	Tymińska Michalina
Krymek Bohdan	Gryl Florian
Księżyk Maria	Smutny Maria
Kuchna Józef	Kuchna Tomasz
Kuczma Jan	Kuczma Anna
Kuczyński Bolesław	Kuczyńska Jadwiga i Zofia
Kujawski Tadeusz	Kujawski Franciszek
Kułakowski Franciszek	Czajka Franciszek
Kurek Wiktoria	Łakomiec Anna i Kurek Stanisława
Kurkowski Konrad	Studentkowska Łucja
Kwapisz Anna	PCK
Kwaśniewicz Władysław	Kwaśniewicz Maria
Kwiatkowski Bronisław	Schamrüchewitsch Edward
Kwiecińska Wanda	Pawłowska Stefania
LACHOWSKI Edward	Lachowski Stanisław
Landau Chaim i Nacha	Draichorn Wolf i Mania
Lang Władysław	Lang Maria i Csadek Kazimiera
Langer Ludwik Dr.	Leszczyńska Henryka
De Lapierre Danuta	Sikorowa Maria
Leowski Walery	Leowski Zbigniew
Leszczyński Edward	Łaska Krystyna
Leszczewski Zygmunt	Leszczewska Eugenia
Lewczuk Jan	Łoś Jan
Lewi J. M.	Tatelbaum Tobiasz
Lewicki Walenty i Stanisław	Lewicki Józef
Lipowski Adam	Lipowska Maria
Lipowski Włodzimierz	Lipowski Władysław
Lis Franciszek	Tomaszewska-Lis Wanda
Liskiewicz Dymitr	Snihurowicz Irena
Liśkiewicz Marian	Liśkiewicz Zofia
Lotny Jan	Gerstel Elżbieta i Ludwika
Lotys Julia	Woltersdorf Jan
Lubitsch Leon	Lubitsch Samuel
Lück Marta	Wróblewska Stanisława
ŁAPIDUS Berko	Łapidus Kadel
Łoziński Janusz	Łozińska Maria
Łukaszewicz Zygmunt	Nawrocka Genowefa
MACIEJCZUK Aniela	Maciejczuk Stanisław
Maciszewski Seweryn	Kawecki Augusto
Mackowiak Władysław	Mackowiak Marianna
Majcherkiewicz Stanisław	Majcherkiewicz Seweryn
Majocha Józef	Majocha Stanisław
Malicki Adam	Malicki Dmytro
Malinowska Janina	Malinowska Florentyna
Malinowski Franciszek-Roch, 1894	Malinowska Janina
Malinowski Zygmunt	Soszyński Marian
Małecka Janina	Małecka Danuta
Małecki Antoni, 1902	Węcławski Antoni-A.
Małkowska Olga	Łukaszewicz Józef-Gwido
Mandel Idek	Mandel Estera
Marcinkowska Janina	Zomer Maria
Marjański Stefan	Kowalska Ludwika
Markowski Henryk	Markowska Maria
Masłowski Stefan	Masłowska Anna
Matoszko Maria	Ossowiecka Barbara
Matras Michał	Stożek Jan
Mazurowska Janina	Piwecki Paweł
Meyer Zygmunt	Borzęcka Stanisława
Mielewska Aleksandra	Tabiński Roman
Mielnik Olga	Mielnik August
Michalik Wojciech	Krupski Ferdynand
Michalski Kazimierz, 1909	Jasiek z Murnau
Michalski Stanisław	Michalska Janina
Michalski Stefan	Michalska Alina
Michałowski Józef	Michałowska Janina
Miczajka	Miczajka Paweł
Mieleniewicz Józef	Mieleniewicz Aniela
Mierzejewski Wacław	Mierzejewska
Mikke Stanisław i Józefa z dziećmi	Mikke Włodzimierz
Mikucka Wanda	Krawicz Władysława
Mikuła Józef	Mikuła Helena
Mikuła Maria	Słaby Józef
Miller Aniela	Miller Janusz
Milsztajn Albert	Milsztajn Maksymilian
Mirecki Albert	Mirecka Janina
Misiorny Teofil	Misiorna Stefania
Mocko Kazimierz	Mocko Rozalia
Modzelewski Stanisław	Modzelewska Janina
Mroczkowska Zofia	Moszczak Antonina
NAPARSTEK ADOLF, 1912	Naparstek Frania
Naruszewicz Mieczysław	Naruszewicz Cz.
Naspiński Stanisław, Janina i Andrzej	Naspiński Jan
Nieborak Józef	Nieborak Janina
Niedźwiecki Stanisław	Niedźwiecka Stanisława
Nowak Józef	Wanatowicz Kazimiera
OCHĘDZAN Stanisław	Ochędzan Jan
Ochrymowicz Edward	Ochrymowicz Jerzy
Olejniczak Róża	Kozłowska Franciszka
Olszewska Irena	Beerowa Jadwiga
Ozdowski Edward i Antonina	Rysińska Zofia
PADE Stanisława, Janusz i Alicja	Pade Stanisław
Pasiniewicz Albert	Pasiniewicz Anna
Pawska Maria Dr.	MCK
Perekładowska Stanisława	Sarna-Łopianowski Narcyz
Peretiatkowicz Kazim.	Peretiatkowicz Zofia
Perkowicz Aleksandra	Jastrzębska Hanna i Krystyna
Piątek Józefa	Piątek Antoni
Piotrowska Helena	Bartkiewicz Jan
Piotrowska Zofia	Oktawiec Jan
Pliszka Henryk	Pliszka Agnieszka
Pokorna Urszula	Staszek
Popławski Józef	Popławska Ir...
Popławski Tadeusz	Popławska R...
Poter Władysław	żona z A...
Proskurnicka Julia	Piechuta M...
Pruss Leon	Pruss Al...
Prycun Paweł	Prycun M...
Przestrzeleniec Hersz	M...
Przybyła Eryk	Przybyła A...
Pszeniczny Stanisław	Pszeniczny J...
Pudełko Ludwik	Kołodziejczyk An...
Pyliński Grzegorz	Pylińska M...
RABINOWICZ Jankiel	z ZSSR
Rachwał Zofia	Wolanin Stanisław
Radzikowski Zb., 1906	Radzikowska Regina
Radzik Jan	Odula Maria
Rawicka Bolesława	Mikołajczyk Maria
Reinhold Józef	Reinhold Regina
Rogowska Halina	Guzowska Felicja
Rosochowicz Marian	Insinska Sabina
Rozenwald Pinkus, 1919	Rozenwald Matylda
Rutkowska Stanisława	Rutkowska Katarzyna
Rutkowski Jerzy	Zamojski Wincenty
Rymarkiewicz Andrzej	Rymarkiewicz Zd.
SARNECKI Wacław	Sarnecka Izabela
Sendek Eugenia	Zakrzewski Aleksander
Skowronek Alicja	Góra Regina
Sikora Maria	Sikora Feliks
Słowik Józef	Kobak Kajetan
Słowikowska Maria	Słowikowska Stanisława
Sobolewska Maria	Sobolewski Piotr
Sobolewska Maria i Teresa	„
Sobolewski Karol	Barańska Janina
Soboń Jan	Soboń Irena
Sokołowski Bolesław	Sokołowska Anna
Solarczyk Tadeusz	Solarczyk Julia
Sołczyński Józef	Sołczyńska Irena
Sołtysiak Walentyna	Gronowska Maria
Standy Domician	Standy Maria
Stradecki Janusz, 1920	Susicki Mieczysław
Swoboda Bronisław i Leopold	Swoboda Julian, Julia i Zofia
Szeptycka Stefania	Ramska Tekla
Szostak Stanisław	Szostak Helena
Szpirer Judko	Szpirer Estera
Sztaba Stanisław	Kułakowska Katarzyna
Szuberla Józefa	Szuberla Zofia
Szuldberg A	Barclays-Bank
Szymanowski Mieczysław	Szymanowski R.
Szymańska Stefania-Z.	Rogowska Matylda
Szyszka Franciszek	Szyszka Jan
TACZAK St.	Wilaszek J.
Tauber Szymon	Perel Izak
Tereszczuk Stanisław	Tereszczuk Bronisława
Thier Józefa	Thier Jan
Tobiasz Tadeusz	Tobiasz Maria
Turczyn Józef	Ott Juliusz
WAJDA Maria	Gubała Agnieszka
Wasylczuk Andrzej	Waszczuk Aleksandra
Watras Karol	Watras Katarzyna, Maria
Weber Kazimierz	
Weidel Genowefa	Pohl Stefania
Weiss Anna	Weiss Stefan
Wieczorek Władysław	Sasin Felicja
Winicki Icchok	Winicka Chasia
Wolnik Olga	Krowicki Stefan
Wolski Michał-W., 1924	Radzikowska Hal.
Wstążka Katarzyna	Kierda Janina
Wyspiański Witold, Janina i Stefania	Hawrańczyk Maria i Stach
Wyszegrocki Maniek, 1914	Wyszegrocka B.
ZAKRZEWSKI Bolesław	Rutkowska Regina
Zapolski Jerzy, 1897	Zapolska Zofia
Zaremba Józef	Guz Franciszek
Zaskórski Jan	Stefańska Antonina
Zawłocki Jan, 1897	Zawłocka Marianna
ŻELECHOWSKI Jerzy	Sosnowska Halina
Zmichowski Mirosław	Żmichowska Walentyna, MCK
Zmudziński Romuald	Dąbrowski E. i
Zochowski Stanisław	Boguszewski Tadeusz, Ząb Leonard i
Zochowski Stanisław	Kozłowski Stefan, Krawczyk Wanda
Zurawska	Zurowski Zbigniew
Zurowska Elżbieta	

Osoby, które odnajdą swe nazwiska w niniejszym Wykazie Nr 7, zechcą zwrócić się bezpośrednio do Centrali Poszukiwań c/o Polish Forces M. E. Nr 55, posługując się następującym wzorem pisma (można wyciąć, wypełnić i przesłać)

Do CENTRALI POSZUKIWAŃ PCK NA ŚR. WSCH.
c/o Polish Forces M. E. 55

1. W Wykazie Nr 7, opublikowanym przez Centralę Poszukiwań PCK w Nr 18 (62) „Parady" figuruje wiadomość przeznaczona: (wypełniać literami drukowanymi)

dla ....

od ....

2. Proszę o przysłanie omawianej wiadomości pod moim adresem, a mianowicie:

Nazwisko i imię ....

Adres ....

3. Jeżeli okaże się, że przesłana mi wiadomość mnie nie dotyczy, zobowiązuję się zwrócić ją do Centrali Poszukiwań PCK.

4. Jednocześnie załączam Postal Order wystawiony na imię: „Centrala Poszukiwań PCK" w wysokości .... sh (szylingów) tytułem dobrowolnej ofiary na rzecz akcji poszukiwań PCK.

Data .... Podpis ....

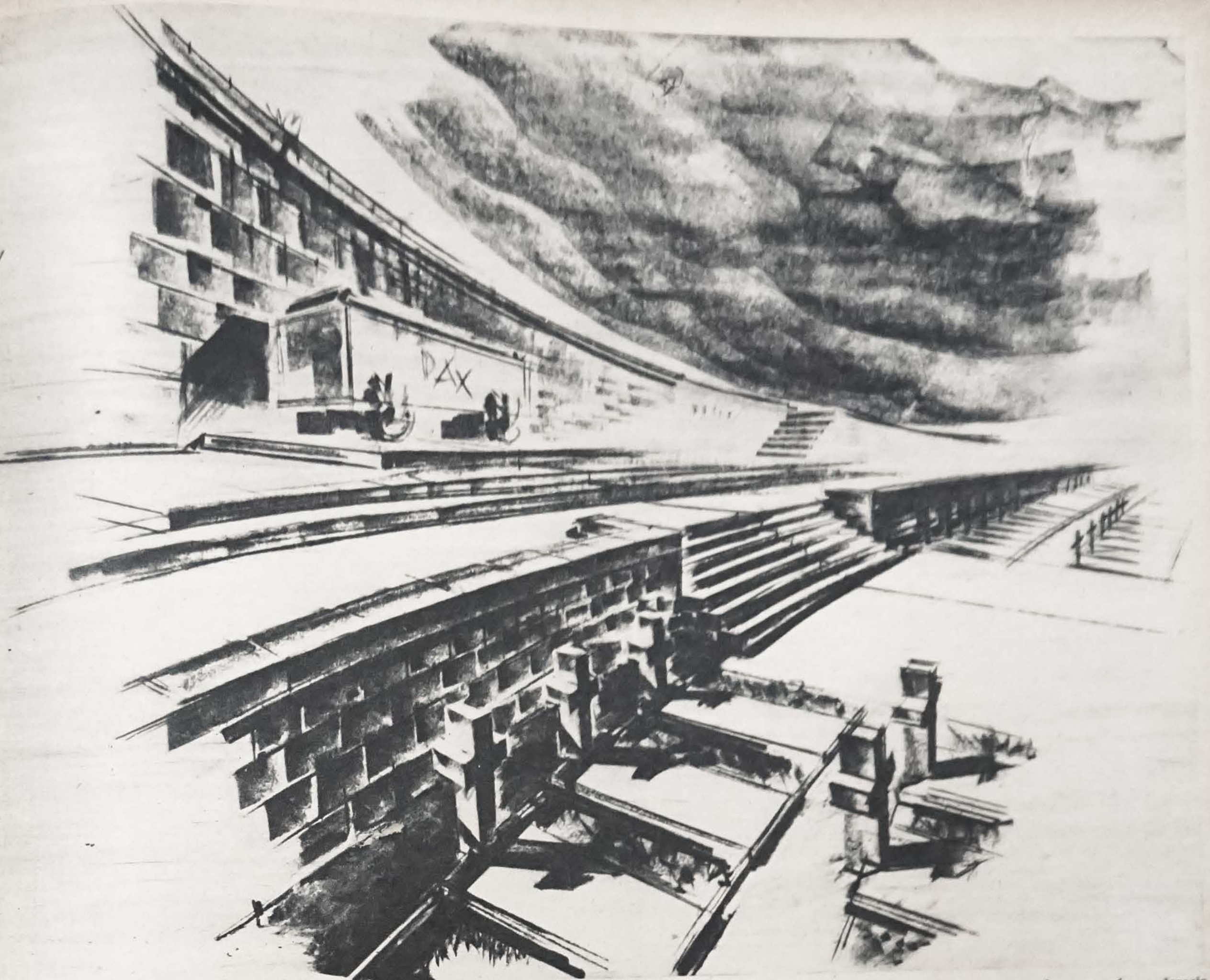

Szkic fragmentu projektu cmentarza na Monte Cassino — ołtarz na górnym tarasie

Model (w skali 1:2) orła rzeźby prof. Caribelloti. Dwa takie orły rzeźbione w trawertynie umieszczono przy wejściu na cmentarz polski na Monte Cassino ↓

„PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE"

...Tak brzmi napis zrobiony w intarsion, ogromnymi dwa metry liczącymi literami na plateau cmentarza. W najbliższych dniach odbędzie się poświęcenie cmentarza na Monte Cassino. Od strony klasztoru prowadzi biała, szeroka na 10 metrów szosa. Z tej szosy monumentalnymi schodami z miejscowego dolomitu wchodzimy na półkoliste plateau. Dwa wspaniałe orły o dumnie odrzuconych husarskich skrzydłach strzegą wejścia. Plateau kryte płytami białego trawertynu. Wyżej podane motto wyryto na nich intarsją. Pośrodku, również intarsją, koło z szesnastometrowym krzyżem Virtuti Militari. W złączeniu jego ramion czasza z płonącym zniczem.

Sam cmentarz wznosi się amfiteatralnie tarasami, wchodzi na zbocze słynnego wzgórza „593". Dziewięć tarasów łączonych kamiennymi schodami. Na tarasach — dwuszeregi grobów. Każdy grób pokryty płytą trawertynu z nazwiskiem Poległego. Krzyże również wykute z tego szlachetnego materiału. 1040 grobów! Tyle bowiem poległo żołnierzy 2 Korpusu w bitwie o twierdzę górską Monte Cassino.

Na ostatnim tarasie prosty kamienny blok-ołtarz z napisem „PAX".

A wyżej, na zboczu „593" krzyż, ogromny krzyż, ramię którego wynosi 50 metrów z ...żywopłotu. Srebrzysta, gęsta tuja. Pośrodku krzyża — płyta kamienna z orłem-godłem państwowym.

Tak w kilku słowach wygląda opis projektu cmentarza opracowanego przez architektów W. Hryniewicza i J. Skolimowskiego. Do szczegółowego omówienia tego cmentarza-monumentu jeszcze wrócimy. Na razie stwierdźmy tylko, że jest wspaniały — wspaniały swoją prostotą i powagą.

I drogi będzie sercu każdego Polaka tak — jak cmentarz na Rossie, jak groby Obrońców Lwowa.

W. O.

... Kaiser dla Joint Publications Directorate, G.H.Q. M.E.F. ... Forces M. E. 20